OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
CENA 30 GR.

TYGODNIK

# KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. | Warszawa, 19 czerwca 1938 r. | Nr. 25-a

## *MINĄŁ* TYDZIEŃ

*W ubiegłym tygodniu sejm rozpoczął swoje prace. Rozpoczęło się to niepowodzeniami Ozonu w czasie obsadzenia poszczególnych komisyj.*

*Ozon się jednak niepowodzeniami nie zraził, przyjął nazewnątrz spokojnie wyrok „opatrzności" parlamentarnej przyrzekając sobie w duchu odegranie się jeszcze przy najbliższej okazji.*

*To co Sejm robi i jak robi nie wiele już dziś kogoś z obywateli interesuje. Jeżeli mimo to, czytelnik prasy chętnie przegląda działy poświęcone parlamentowi, to nie z sympatii do parlamentu, lub do interesowania się jego rolą i treścią jego pracy.*

*Nie — tego czytelnik nie poszukuje. Czytelnik żądny jest informacyj sensacyjnych, interesuje go to, czy ktoś już wystąpił z Ozonu, czy też jeszcze secesja się dopiero kluje.*

*Interesują go również personalne powoddy trudności jakie ma ten lub inny kierownik obozu ze swymi członkami, którzy przecież z entuzjazmem przystąpili do Obozu.*

*Sejm więc, interesuje obywatela jako miejsce i możliwość wyrastania emocjonujących epizodów i rozgrywek personalnych.*

*Każdego przytem zastanowi: co jest powodem tego upadku zainteresowania pracą i rolą naszego parlamentu? Wszyscy niemal żądają wyborów i jednocześnie życiem i pracą dotychczasowych wybrańców nikt się nie interesuje.*

*Czasy dzisiejsze są pelne niespodzianek, przynoszą coraz to nowe zwierzenia i coraz to nowe postawy człowieka wobec rzeczywistości, która idzie, która trwa, która zmusza do myślenia i do określenia wobec niej swego stanowiska.*

*Na innym miejscu znajdzie czytelnik, bardzo znamienne wypowiedzenie Bluma w sprawie jego stosunku do gabinetu Daladiera.*

*Parę lat temu takie oświadczenie nie byłoby możliwe, względy doktryny, zapewne, nie pozwoliłyby na to.*

*Dziś zachodzi istotna potrzeba uelastycznienia swego stanowiska i stosowania go do realnych, a nie doktrynalnych warunków rzeczywistości politycznej.*

*Drugim przykładem realizmu w polityce, jest oświadczenie bardzo znamienne premiera belgijskiego Spaak'a.*

*„Jestem szczerym socjalistą — mówił premier Spaak — i pozostaje wierny temu wszystkiemu, co jest ludzkie w socjalizmie. Pragnę aby utworzył się inny, lepszy świat."*

*„Nie wierzę w walkę klas. We wszystkich wielkich zagadnieniach współczesnych jest w istocie więcej rzeczy, które łączą, niż rzeczy, które nas dzielą."*

*...„demokracji należy bronić, lecz również trzeba ją przekształcić."*

*Wyznanie to musi zastanowić każdego.*

*Nie łatwo takie wyznania się składa, zwłaszcza nie łatwo przychodzi to uczynić ludziom sztandarowym.*

*Fakt, że wyznanie takie pojawia się w urzędowej enuncjacji zmusza do rozwagi, zmusza do podjęcia i poddania rewizji wielu naszych marzeń i wielu naszych zasad, dotychczas uznanych za niewzruszalne.*

*Hasło to głosić będziemy nieprzerwanie.*

# Trudności systemu...

Jedno z pism prowincjonalnych przytoczyło rozmowę z osobistością o „wybitnej inteligencji", piastującą w reżimie poważne stanowisko.

Rozmówca, jak widać, był niezwykle szczery i nie krępował się we właściwym malowaniu rzeczywistości w kraju.

Ale to co zastanawia w tej rozmowie, to co odpowiada napewno wewnętrznemu poczuciu wielu właśnie wybitnych i inteligentnych sanatorów i ludzi reżimu, to duchowa postawa przegranej, to zmęczenie wyzierające ze zwierzeń, to brak wiary nie tylko w to co się dokonywuje, ale i w to, co dotychczas zostało zrobione.

Oczywiście nie chodzi tu o słowa, o hasła, o wezwania od których roi się prasa systemu.

Nas interesuje w tej chwili postawa wewnętrzna, to coś, co animuje człowieka, co uskrzydla jego plany i jego zamierzenia. Tego niema u ludzi systemu wbrew pokrzykom systematycznie uprawianym w prasie.

Jako cecha dominująca tej warstwy coraz bardziej zdaje się wysuwać na czoło brak polotu ducha i to jest właśnie problem i to jest to kapitalne zagadnienie kraju. Tak, kraju, bo system zapowiedział iż łatwo od władzy nie odejdzie. A w tej sprawie należy mu wierzyć na słowo. W tych warunkach zrozumiałym się staje oczekiwanie pewnych decyzji od kogoś? Od roku 1940.

Zamiast własnowolnie, świadomą kierować decyzją, zamiast kształtować swe losy, coraz więcej słyszy się głosów obywateli, oczekujących decyzji od roku 1940. Ten właśnie rok, ma jak różdżka czarodziejska zdjąć z nas wszelkie kłopoty i wszelkie zło od nas odwrócić.

Jest coś oburzającego w tym liczeniu na bierność, wyrażającą się w wierze, że taki czy inny akt, sam przez się bardzo ważny, pozwoli na rozwiązanie wszelkich bolączek kraju.

Zamiast mówić o dojściu właściwych gospodarzy kraju do głosu, zamiast przygotowywać w najdrobniejszych szczegółach prace organizacyjne i ideowe zadawalamy się wiarą w samą magiczną cyfrę 1940.

Jako odpowiedź na te pobożne życzenia możemy uważać dzień 12 czerwca z. t.

W ubiegłą niedzielę odbył się zjazd działaczy klubów demokratycznych.

Najpilniejszym zadaniem tych klubów było utworzenie Stronnictwa Demokratycznego, które conajmniej od roku winno było już działać na terenie kraju. Czeka na to duża ilość obywateli, czeka na to świat pracy. Z prasowych relacyj wynika, że to co chyba nigdzie nie budzi zastrzeżenia, i co uchwalono jednomyślnie, obej[illegible]

*„wytworzenie solidarności w działaniu pomiędzy inteligencją pracującą a warstwami i stronnictwami ludowymi Polski (włościaństwo i robotnicy). Środkiem i działaniem na najbliższą przyszłość będzie walka o przywrócenie demokratycznej ordynacji wyborczej w Rzeczypospolitej i natychmiastowe przeprowadzenie na tej podstawie nowych wyborów do sejmu i senatu".*

Wydaje się to o wiele zamało jak na dzisiejsze czasy i jak na dzisiejsze potrzeby, jakie powszechnie odczuwa pracująca inteligencja.

To też witając samą zapowiedź powstania ugrupowania demokratycznego, należy wyrazić przeświadczenie, że stanie się to dość szybko i na podstawach dość szerokich a na gruncie realnej rzeczywistości opartych, aby Stronnictwo Demokratyczne objęło swym zasięgiem takie środowiska, jakie w istocie naprawdę na jego powstanie czekają.

Baczyć tylko trzeba, by po drodze nie zagubiło swego rzeczywistego i naturalnego punktu oparcia to znaczy warstw pracowniczych.

Łatwo się to może zdarzyć i w łatwy sposób inicjatywa tak oczekiwana może trafić w próżnię.

W Polsce powstało ostatnio tyle ugrupowań i grupek mniejszych i większych, że montowanie Stronnictwa Demokratycznego musi uwzględniać wszechstronnie ostatnie doświadczenia, a przede wszystkim usunąć ze swej drogi wszelką kapliczkowość, która rozprasza tylko szeregi, które właśnie zcementowane być winny.

Na czoło dzisiejszych czasów wysuwają się zagadnienia społeczne i gospodarcze ,one to w wysokiej mierze absorbują właśnie dziś pracującą inteligencję.

Rozwiązywanie ich gdzie indziej starymi zawodnymi środkami, w oparciu o doktryny, które nie zdały w życiu egzaminu, nie zjedna pracującej inteligencji. Masy te chciałyby widzieć w programie stronnictwa realne ale i daleko idące zamierzenia realizacyjne. Dlatego właśnie dzień 12 czerwca może być etapem pożądanym w naszym życiu społeczno-politycznym, pod warunkiem, że organizatorzy nowego ugrupowaniu liczyć się będą w należyty sposób z tymi, których mieć chcą w swoim polu widzenia jako kontrahentów.

Świat pracy będzie tym czynnikiem w kraju, który łącznie z ugrupowaniami ludowymi oraz socjalistycznymi, może pokusić się o ułożenie wzajemnie ze sobą programu najbliższego politycznego działania.

Chodzi tylko o to, by znalazły się umysły zdecydowane, jasno patrzące na rzeczywistość i umiejące wyciągnąć z niej tylko takie wnioski programowe, które są zdolne związać na dłuższą metę wszystkie trzy ugrupowania ludowe, i pracowniczo-robotnicze celem wytworzenia wspólnego ośrodka dyspozycyjnego demokracji polskiej.

Dopiero ten ośrodek dyspozycyjny zjednoczony dookoła konkretnego programu działania może pokusić się o podjęcie odpowiedzialności za sprawowanie władzy w Polsce.

Dlatego to, istotnym w obecnej i przyszłej sytuacji lewicowych grup opozycyjnych będzie to, czy zdobędą się dość szybko na wspólny i realny program politycznego działania.

Inaczej i wybory takie czy inne nic nam nie pomogą. Rozproszeni i poróżnieni programowo demokraci zawsze przegrają.



Gmach opery paryskiej

## Poprawa bytu mas dobrem ogólnym

DZIWNE TO, ŻE W POLSCE — A PEWNO I GDZIE INDZIEJ — KAŻDY WYSIŁEK, CHCĄCY POPRAWIĆ BYT PRACUJĄCEJ WIĘKSZOŚCI NARODU, JEST PODAWANY ZA SPRZECZNY Z DOBREM OGÓLNYM.

*KAŻDY* GROZI RUINĄ I NAJSTRASZNIEJSZYMI KATASTROFAMI OJCZYŹNIE I KAŻDY JEST WYSOCE SZKODLIWY DLA TYCH WŁAŚNIE, KTÓRYCH REFORMA DOTYCZY.

JAK DZISIEJSZA REFORMA ROLNA, TAK I PROJEKTY REFORM Z KOŃCA XVIII WIEKU MIAŁY ZGUBIĆ NIE TYLKO SZLACHTĘ, LECZ I CHŁOPÓW, A WRESZCIE POLSKĘ.

SZKODA, ŻE TA TROSKA O DOBRO PUBLICZNE NIE WYBUCHŁA TAK SAMO NAMIĘTNYM PŁOMIENIEM, KIEDY KRAJANO ŻYWE CIAŁO OJCZYZNY.

*TEN* WSTRZĄS ZNIEŚLI JEDNAK JAKOŚ CI SAMI, KTÓRZY W ŻADEN SPOSÓB NIE MOGLI NAWET MYŚLEĆ O WSTRZĄSIE RZEKOMO GROŻĄCYM Z POWODU REFORMY STOSUNKÓW PAŃSZCZYŹNIANYCH.

*Maria Dąbrowska „Rozdroże"*

## O czym mówią?

*PO KONGRESIE SOCJALISTÓW WE FRANCJI.*

*„Istotną jest polityczna pozycja kongresu. Wywarła jak najlepsze wrażenie. Zwłaszcza mowa Bluma stała na bardzo wysokim poziomie. Ale trzeba przyznać także jego antagoniście, Żyromskiemu, że nieraz wypowiadał się w duchu politycznego realizmu. Mowa Bluma wywarła ogromne wrażenie — nie tylko w partii, lecz we Francji całej. Mówca stanął na gruncie interesów Francji całej, jako państwa niepodległego — w obecnej tak trudnej sytuacji międzynarodowej. „Wielki Francuz"! — wyraził się o Blumie redaktor „L'Epoque", prawicowiec De Kerillis.*

*Patriotyzm — pisze prasa paryska, — oto jaki był panujący nastrój na zjeździe. Oczywiście w obliczu niebezpieczeństw wojennych.*

*Senat? — mówił Blum: będziemy walczyli dalej z Senatem; ale pamiętajmy, że Francji grozi „Hitleria". Rząd Daladiera? — oczywiście, możemy mu dużo zarzucić, ale pamiętajmy, że tuż za progiem stoi uzbrojony faszyzm.*

*Reformy społeczne i głęboko sięgająca demokracja zespoliły lud francuski z państwem.*

*Będziemy bronić Francji! — mówił Blum przy ponawiających się wciąż oklaskach kongresu.*

*Tak, było to stanowisko głęboko niepodległościowe — na gruncie Demokracji!"*

*„Robotnik"*

NUMER 24 „KURIERA DEMOKRATYCZNEGO" ZOSTAŁ SKONFISKOWANY ZA NIEKTÓRE USTĘPY ARTYKUŁU WSTĘPNEGO ORAZ ZA PRZEGLĄD PRASY.

PO KONFISKACIE WYDALIŚMY NAKŁAD DRUGI.

# Demokracja się broni

Barometr polityczny wykazuje w ostatnich dniach znaczne zmiany. Jeden dzień nie jest bowiem równy drugiemu. Co tylko horyzont bodaj trochę się rozjaśni już znów gromadzą się chmury, tak, że nawet i nasz przezacny PIM musiałby mocno się głowić, by ogłosić swe tak slawne zresztą prognozy...

A cóż dopiero postronny obserwator, nie mający bezpośrednio żadnych kontaktów z tak zwanym wielkim światem politycznym i gruntujący swe horoskopy na wiadomościach, często problematycznych zresztą, które przedostają się do nas we formie notatek i artykułów dziennikarskich.

Źródła te są co prawda obfite i nader urozmaicone, o ile chodzi o polityczne ich nastawienie i kierunek, tym nie mniej trudniejszym się staje zadanie „obserwatora" mającego obowiązek dzielenia się ze swymi czytelnikami swymi stwierdzeniami, ugruntowanymi na tych właśnie obfitych i urozmaiconych informacjach.

To co w ostatnim okresie tygodniowym dało się stwierdzić, to fakt *niezbity*, że państwa demokratyczne, a wśród nich w pierwszym rzędzie tak zwane „wielkie demokracje" t. j. Francja i Anglia zdecydowały się wreszcie i to w sposób stanowczy stanąć w obronie zagrożonego pokoju świata.

Do tych mocnych głosów, popartych bardzo drogimi co prawda zabiegami, jakimi są nie ustające zbrojenia, przyłączył się ostatnio i głos z za morza, głos największej na świecie potęgi gospodarczej i finansowej, głos Stanów Zjednoczonych A. P.

Nie ulega wątpliwości, że słowa ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych A. P., p. Sayre-go, wygłoszone dnia 6 bm. przez radio do wszystkich obywateli USA dobrze musiały być słyszane i w starym świecie, zwlaszcza zaś przez tych, do których słowa te się odnosiły.

A brzmiały one, o ile chodzi o politykę zagraniczną Stanów, w sposób zdecydowany i mocny a streścić się dadzą mniej więcej następująco: 1) Stany Zj. A. P. zdecydowane są porzucić politykę izolacji, czyli nie interesowania się tym co się dzieje na świecie. Chodziło min. Sayre'mu niewątpliwie o zadokumentowanie słowami tymi, że Stany Zj. A. P. zdecydowane są w porozumieniu ze swymi sojusznikami, t.j. z Anglią i Francją zmienić swą dotychczasową politykę nie mieszania się do spraw poza amerykańskich, co w świecie dyplomatycznym określać się zwykło jako „splendit isolation" — w tłumaczeniu określić to można słowami: wyniosłe ,dumne odosobnienie — — — 2) Wzmocnienie współpracy międzynarodowej i poszanowania dla prawa międzynarodowego. — Chodzi w tym punkcie o międzynarodowe umowy, jak np. o nie stosowaniu w bitwach wzgl. w wojnach gazów trujących, o oszczędzaniu otwartych miast i ludności cywilnej, o stosowaniu i respektowaniu międzynarodowej umowy o „Czerwonym Krzyżu" i t. p.

3) Ustanowienie międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Trudno punkt ten dokładniej wyjaśnić, zwlaszcza, że istnieje przecież tego rodzaju Instancja sądowa, jako Międzynarodowy, właśnie. Trybunał, w Hadze. Być jednak może, że minister Sayre zaznaczyć chciał, że Stany Zj. A. P. gotowe są przystąpić ze swej strony do tego rodzaju Najwyższej Międzynarodowej Instacji Sądowej, jako członek czynny, zazwyczaj bowiem USA wstrzymywały się systematycznie i konsekwentnie od udziału w tego rodzaju międzynarodowych Instytucjach, i t.p. Wyjątek stanowi tylko Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, którego dyrektorem obrany nawet został ostatnio obywatel USA. — p. Winan.

Wreszcie punkt 4): Stany Zjednoczone nie będą żadną miarą i w żadnym wypadku tolerować, *by jakiekolwiek prawa narzucone być mogły siłą! !*

Ten punkt czwarty właśnie jest chyba bezsprzecznie najbardziej wymownym i nie może być też dwu zdań, pod czyim adresem słowa te były skierowane. Rzecz jasna, że w myśl przysłowia „uderz w stół.." nażyce się też odrazu odezwały...

Nie będziemy wchodzili w szczegóły tych odezwań, za daleko by bowiem to nas zaprowadziło, faktem jednak jest, że słowa ministra Sayre'go, poparte następnie i przemówieniami lorda Halifaxa, ministra spraw zagranicznych Anglii oraz premiera Francji Daladiera i ministra spraw zagranicznych Bonneta wywołały pewnego rodzaju konsternację w tej części świata, która tak chętnie i „wybitnie" narzuca i narzucać chce prawo siłą...

Konsternacja i zdumienie!!

Jak to?? Czyżby ta reszta świata, nie stosująca tej właśnie maksymy o sile zastępującej prawo, nie przelękła się jej!-

Czyż byłaby tego rodzaju reakcja w ogóle możliwa?

Dziw z dodatkiem nie małego strachu ogarnął tym razem tych, którym i dotąd jeszcze się zdaje, że świat cały posłuszny będzie ich skinieniu, popartemu co prawda uzbrojonymi „po zęby" milionami, wyczekującymi ich zdaniem co tylko chwili, by... paść od kuli, bomb i t.p. akcesoriów ,chwalebnej śmierci"....

Udała się sztuczka z Abisynią, chociaż do dzisiaj jeszcze nie całkiem udała się druga mniej krwawa z obecną Marchią wschodnią — słowo Austria wykreślone zostało nie tylko z pamięci, ale hen, hen, „na wieki wieków" — — — udaje się ciągle jeszcze krwawa sztuka z Hiszpanią, krwawiącą pod patronatem roi de Prusse z dodatkiem króla Włoch i Cesarza Abisynii" i to nie dla iedi... narodowej, jak to „narodowo" tłumaczą nasi i nie nasi ultra patrioci, ale po prostu z powodu jej rud żelaznych, manganu, niklu i... rtęci, która stanowiła i stanowi jedyną konkurencję dla rtęci włoskiej...

Należało zatem wpierw spowodować „wybuch" powstania zbuntowanego generała, dla którego tego rodzaju eskapady nie były zresztą nowością, ubrać tę imprezę w przecudne szatki... „narrrodowe".. wysyłać następnie setki tysięcy ideowo nastrojonych (o systemie tego rodzaju strojenia lepiej nie pisać, bo i nóż... cenzura...) „ochotników", tysiące miotaczy min, kartaczy, setki samolotów i to wszystko dla idei — — wierzcie mi, idei „narrrodowej", — — — by już teraz przed skończeniem tej straszliwej tragedii, zażądać zapłaty w formie eksploatacji tych przebogatych kopalń tak bardzo pożądanych i jeszcze bardziej koniecznych rud...

W tym leży główna przyczyna tak wielkiego zainteresowania się nieszczęśliwą Hiszpanią po stronie specjalistów od „istinno-narodowych" interesów.

Bronią się „czerwoni", — — bo jakżeż możnaby ich inaczej pomalować... tu przecież sami hurra-narrrodowcy — — to tam nie może być nikt inny, jak tylko właśnie... czerwony...

Trwa to jednak widocznie za długo, bo trafiła się znów sztuczka i to w samym sercu Europy — — Czechosłowacja... .

O dziwo jednak !

Nie przestraszyła się ta garstka ludzi!

Nie ulękli się pięści, uderzającej z coraz to większą wehemencją... wysuwającej tylko swą... piąstkę.....

I stał się jakby cud!!

Prawo, krzyczeli i krzyczą jedni, jest po naszej stronie!-

Tworzymy państwo suwerenne i sami chcemy rządzić u siebie wedle naszych praw, któreśmy sami stworzyli i sami sobie nadali...

Co nam prawo — — krzyczą ci właśnie drudzy...

My may siłę za sobą i oprócz niej także i... gorące chęci „zjednoczenia" tego wszystkiego, co dać nam może konkretne korzyści, chociażby tylko ot, jak skarbiec Austriackiego Banku Narodowego, bogactwa mineralne tej właśnie b. Austrii, jej bogate lasy i t. p. czysto „ideowe" czynniki natury moralnej .

Mniej więcej to samo właśnie i u was — — krzyczą ci drudzy — — może nawet w bogatszym wydaniu — — co prawda, to prawda — — a więc: IDEA!!! ZJEDNOCZENIA!! HURRAH!! i dawaj — — bo inaczej — to siłą zabierzemy...

I nastał właśnie moment, że duża część świata ocknęła się i to jeszcze w czas.

Ocknął się świat, nie hołdujący hasłu: siła przed prawem, by postawić tamę przeciw nowemu zalewowi niewolnictwa, które nie tak dawno dopiero zwalczone, na nowo rozprzestrzenia się po świecie.

Hasło walki z tym nowoczesnym niewolnictwem rzucone zostało w kraju, który długo krwawił o wolność.

Demokracja całego świata zjednoczyła się, by stanąć murem i bronić *nośći człowieka!!*

tej najszczytniejszej zasady: *wol-*

*By bronić zasady: Prawo nie może być narzucone siłą!!!*

*Tak zjednoczona: Zwycięży!!*

*Obserwator.*

## PROSZĘ O GŁOS!

# O prawdziwą demokrację

*W związku z artykułem K. D. „Jesteśmy już po czterdziestce" otrzymaliśmy szereg artykulików z terenu. Materiał ten wyzyskujemy w rubryce p. t. „Proszę o głos".*

*Redakcja.*

Dużo się dziś czyta o demokracji. Kierunek ten, aczkolwiek nie nowy, zdobywa sobie w każdym dniu coraz większą ilość sympatyków. I nic dziwnego. Skoro znaczna większość społeczeństwa utrzymywana przez długie wieki w nieświadomości życia polityczno-społecznego, nie była zdolna zrozumieć krzywdy wyrządzanej jej przez „mniejszość — stojącą u steru.

Dziś po częściowym zburzeniu murów dzielących ludzkość na klasy — doły społeczne poczuły prężność swych sił i zaczęły kierować swe kroki ku szczytom. Dążność zupełnie zrozumiała i uzasadniona życiowo, tym bardziej, że następstwem jej byłoby „podciągnięcie Polski wzwyż".

Zgodnie z przewidywaniem, świeżo uświadomieni politycznie obywatele, kierują się prawie w 100% pod sztandar demokracji. Nie jest to jednak demokracja „czystej wody". Rozwija się bowiem na skutek egoistycznych zapatrywań na kwestię sprawiedliwości społecznej. Znaczny odsetek demokratów — to miłośnicy radykalnej tendencji rosnący nie na podłożu ogólnoludzkim, lecz na podstawie niezadowolenia, że „innym" powodzi się lepiej. Ci ludzie są jednostroni.

Urabiać sobie pogląd na życie, na podstawie własnych warunków egzystencji — to za mało. Tego rodzaju demokratów śmiało można nazwać karierowiczami. Z chwilą znaczniejszej poprawy ich życia, odrzucą zradykalizowane dążenia jako nie celowe.

Stąd wniosek, że dążność do równania „w prawo" — to za płytki sposób ujmowania szczytnych zasad demokracji. Kierunek ten winien wżerać się w nasze serca nie tylko na zasadzie zrozumienia własnych warunków bytu, lecz dlatego, że „miliony" znajdują się w skrajnej nędzy i giną z głodu pod pomnikami „wielkich ludzi".

Chcemy mieć prawidłowo uświadomionych demokratów! Trzeba być gotowym do wyrównania niesprawiedliwości dziejowej.

**Młody demokrata.**

NUMER OBECNY „KURIERA DEMOKRATYCZNEGO" OTRZYMUJĄ CZYTELNICY RÓWNIEŻ Z OPÓŹNIENIEM Z PRZCZYN OD WYDAWNICTWA NIEZALEŻNYCH.

*Wydawnictwo*

*„Kuriera Demokratycznego"*

## ISKIERKI

**Min J. Beck przybył samolotem do Tallina, celem rewizytowania estońskiego Ministra Spraw Zagranicznych — Seltera.**

**B. min. Eden wygłosił wielką mowę atakującą politykę ustępstw wobec faszyzmów: „Polityka ustępstw wobec gwałtu — mówił Eden — może wytworzyć czasowe uspokojenie, lecz to nie będzie pokój trwały".**

**W Royan we Francji zakończył się kongres francuskiej partii socjalistycznej.**

**Kongres usunął z partii rewolucyjnych zwolenników p. Marceau Pivert'a, którzy utworzyli nowe stronnictwo polityczne.**

**Kongres zaaprobował wnioski swego przywódcy p. L. Bluma, sprowadzające się w dziedzinie politycznej do warunkowego poparcia gabinetu Daladiera. Tym samym kongres uznał brak racji do wywoływania przesilenia rządowego.**

**W ubiegłą niedzielę odbył się we Lwowie zjazd klubów demokratycznych. Na zebraniu tym postanowiono powołać w Polsce Stronnictwo Demokratyczne.**

**Rok 1940 uważany jest przez pewne sfery polityczne w Polsce jako data zasadniczego znaczenia dla stosunków politycznych w kraju. W roku tym kończy się kadencja Pana Prezydenta R. P. Kończą też również kadencję izby parlamentarne.**

**Min. Rudolf Hess, partyjny zastępca Hitlera, wygłosił w Szczecinie w obecności kanclerza gwałtowną mowę wymierzoną przeciwko Czechosłowacji.**

# „Miłuj bliźniego swego"

Od tysięcy lat obowiązuje ludzkość wzniosły dekalog praw Bożych. Od wielu wieków rozlega się z ambon kościelnych wołania kapłanów prawa te głoszących.

I cóżeśmy po tych wiekach osiągnęli? Dokąd doszliśmy?

Czy jesteśmy teraz bliżsi celom pięknej nauki Chrystusa niż tysiąc lat temu? Czy, gdybyśmy tak porównali etyczne wartości społeczeństw chrześcijańskich i wielu niechrześcijańskich, spostrzeżemy większe różnice na korzyść tych pierwszych? Czy mając takie ogromne osiągnięcia natury technicznej, ogromny rozwój nauk i myśli filozof. osiągnęliśmy rozwój lub podobny postęp na drodze realizacji zasad zawartych w Bożych przykazaniach? Czy bardziej kochamy swych bliźnich, czy mniej niż dawniej kradniemy, zabijamy, dajemy fałszywych świadectw, bardziej miłujemy Boga i więcej myślimy o wieczności?

Czy w ogóle moglibyśmy żyć jako tako spokojnie, gdybyśmy przykazań Bożych nie uzupełniali na swój ludzki sposób setkami paragrafów kodeksu karnego, aparaturą więzień i policji?

Na dalekich lądach, w Azji, giną w wojnach o „słuszną sprawę" setki tysięcy ludzi. Czy lepiej jest w Europie, wśród społeczeństw chrześcijańskich? Mordercza walka w arcykatolickiej niegdyś Hiszpanii, tysiące tonn środków wybuchowych, gazy trujące, tysiące armat ,czołgów i samolotów czekają w magazynach państw chrześcijańskich chwili, gdy ludzie zrobią z nich właściwy użytek, gdy zaczną się nawzajem mordować, niszczyć i truć.

Chcemy wcielenia zasad nauki Chrystusowej w życie, chcemy realizacji wzniosłych wskazań tej nauki, lecz ku realizacji tych celów idziemy, idziemy i jakoś dojść, a nawet zbliżyć się nie możemy. Dlaczego?

Czy może nie dość gorliwie słuchaliśmy w ciągu wieków nauki słów Bożych?

*Czy też może dlatego ,że obok wzniosłych wskazań tej nauki „nie zabijaj", „miłuj bliźniego swego" rozlegają się wciąż inne, im wręcz przeciwne, dla każdej epoki specjalnie dobrane, aktualne, dyszące namiętnością a jakby dla ironii ileż razy te same usta włożone.*

„Miłuj bliźniego swego" i „Bij, zabij!" Zabij Hiszpana ,bo ośmielił się bronić wolności swej Ojczyzny i wolności swoich przekonań, bij swoich kolegów, którzy na wyższych uczelniach szukają światła wiedzy, lecz mają odwagę upomnieć się o godność człowieka i myślą inaczej niż ty, wybijaj szyby w żydowskich sklepach, bij, zabij, gardź, nienawidź! — Takie są słowa dla epoki dzisiejszej.

Iść naraz w dwu kierunkach nie można. Będzie się stało w miejscu. Stoimy. Od wieków.

J. Jasieniecki.

# Dzień Spółdzielczości w Kielcach

Dnia 12 czerwca odbył się w Kielcach uroczysty obchód dnia spółdzielczości, na który złożyły się zorganizowane jeszcze w sobotę 11.VI capstrzyk orkiestry pracowników „Społem" poprzedzanej przez wspaniale udekorowany samochód propagandowy i komedyjka spółdzielcza „W Sidłach Judasza" odegrana przez sekcję sceniczną T. U. R.

W niedzielę 12 czerwca odbyło się nabożeństwo w kościele garnizonowym, po którym nastąpił przemarsz organizacyj spółdzielczych z tęczowymi sztandarami i muzyką do gmachu im. Marsz. Piłsudskiego, gdzie zorganizowano akademię, złożyły się na nią: hymny narodowy i spółdzielczy odegrane przez dętą orkiestrę straży pożarnej pracowników „Społem", odczyt p. wizytatora Godeckiego z Poznania pod tytułem: „Ideowo - społeczne zasady spółdzielczości", śpiew chóralny, deklamacje i koncert orkiestry smyczkowej zorganizowane przez Koło Oświatowe przy powszechnej Spółdzielni w Kielcach.

W godzinach popołudniowych orkiestra straży pożarnej pracowników „Społem" przygrywała w parku miejskim

*Al. Jan.*

Warszawa, 19 czerwca 1938 r.

# Kompleks paradoksów
## czyli filozofia totalizmu

Epoka powojenna przyniosło Europie koncepcję ustrojową na pozór nową a w rzeczywistości będącą zbiorem starych jak świat paradoksów, zwaną popularnie totalizmem i wypływającą nie z ewolucji społecznej lecz z jej przeciwstawień. Pojawili się ludzie nazywani przez swoich „wodzami", w różnych okolicznościach powstał faszyzm, komunizm, hitleryzm. Skoro już znaleźli się wodzowie i faktyczni twórcy totalizmu należało tę kreaturę ująć w ramy doktryny dostosowanej do wszystkich form, jakie fantazje twórców i warunki życia podyktowały. Na szczęście znalazł się Fichte, d'Martezzi, przyszedł jak mąż opatrznościowy Rosenberg i Ludendorf.

Z iście totalistyczną sprawnością sklecono doktyrnę niepozbawioną sprzeczności, bogatą w niedopatrzenia i beznadziejne sofizmaty a operującą mitem rasizmu równie naciągniętym jak całość doktrynalnej konstrukcji.

### EWOLUCJA SPOŁECZNA

Zapomniano wszakże o jednym, a raczej surowo nakazano zapomnieć, że to ‚co się nazywa ewolucją społeczną, wykazywało zupełnie inny kierunek swego rozwoju i że ryzykownym byłoby powoływać się na... ewolucję!

Każda ewolucja w łonie każdego społeczeństwa jest ściśle uzależniona od psychicznych przeobrażeń człowieka, od kształtowania się ludzkiego ja, których sumą jest ewolucja. A tak już jest na świecie, że indywidualizm ludzki nie potrafi dążyć do zwężania samego siebie na korzyść uroszczeń monopartii czy omnipotencji państwa.— Odwrotnie — prze całym impetem do rozrostu, wzbogaca się w swe wewnętrzne władze, stara się przeciwstawić nakazom i usiłowaniom krępującym jego samodzielność i zniekształcającym istotę indywidualizmu. Jest to podstawą wszystkiego, co dała ludzkości kultura i cywilizacja — podstawą całego postępu, nie potrafi temu zaprzeczyć najlepiej zorganizowane gebelsowskie Reichspropaganda ministerium...

Chyba dopiero wtedy totalizm byłby zgodny z ewolucjonizmem społecznym, gdyby przekreślone zostały jego zasadnicze prawa, o czym trudno marzyć nawet stuprocentowym utopistom... Ponieważ doktryna społeczna chrystianizmu stosuje szeroko pojęty indywidualizm, tak zajadle zwalczany przez filozofie totalistów jasnym się staje podłoże presyj religijnych, jakie obserwujemy w III-ciej Rzeszy i źródło mistycznych natchnień Ludendorfa.

### OSOBOWOŚĆ ZBIOROWISKA

Dławioną osobowość obywatela postanowiono zastąpić osobowością zbiorowiska, zdeptaną psychikę człowieka ogólną psychozą narodu pojmowanego nie jako zbiór indywidualizmów lecz jeden indywidualizm. Nie uniknięto tu błędu ale nawet i temu indywidualizmowi, który z jednej strony się apoteozuje, z drugiej strony odmówiono wszelkich możności samostanowienia. Postawiono nad nim fetysz państwowości, zatępujący kult religijny i cel ostateczny.

Z dawnego systemu filozoficznego wyzyskano tylko maksynę, że to zwie się moralnością, co się zgadza z celem ostatecznym. Zasada to uniwersalna, jednako stosowana przez Tomasza z Akwinu przy utrwalaniu światopoglądu teologicznego i przez Lenina przy rozdmuchiwaniu zarzewia komunistycznego pożaru i tym razem dała się restytuować.

W tym ekspreymentowaniu indywidualizmami wytworzono błędne koło zaczynające się w konflikcie pojęć, w którym bez zbytnich skrupułów utkwiła doktryna totalizmu i jego emanacyj.

Stworzono kanon o dobru narodu ale... nie przez naród, uznano za świętość jego misję, nie pozwalając mu wyjawić woli...

Jednocześnie wyniesiono naród pod niebo i poniżono jego godność.

W takim paradoksie zabrnięto, aż do uznania potrzeby autorytetu nadrzędnego, jako zaprzeczenia dojrzałości politycznej mas czy narodu. Nie poczyniono tu nic nowego — odwrotnie, cofnięto się do niewybrednego prymitywizmu średniowiecza, o krok od feodalizmu.

### FILOZOFIA NA USŁUGACH TOTALIZMU.

Każdy ustrój był zmuszony do sankcjonowania swego sensu autorytetem, wtedy przychodziła mu na usługi filozofia, temu śpiewająca panegiryki na czyim wozie jechała. Ongiś władze królów i samodzierżców wszelkiego autoramentu utrzymywała swój autorytet w oparciu o super-autorytet boski. Dlatego faraon egipski czy chan tatarski wyprowadzali swój rodowód z niebios, dlatego spekulacja filozofii średniowiecza stworzyła naiwną koncepcję wyprowadzenia wszelkiej władzy od Boga, co nawiasem mówiąc, znakomicie ułatwiało ingerencje Watykanu w rzeczy tego świata... Gdy taka sankcja okazała się niewystarczającą i nieraz ulegała kompromitacji, po rozmaitych próbach zasłaniał się świątły absolutyzm dobrem ludu — a więc też rodzajem autorytetu, wiek osiemnasty przyniósł pomysł monarchii z woli ludu a zatem opartej o nowy superautorytet ludu, demokratyczna władza, wywodząca się bezpośrednio z ludu ma w nim swe źródło, a w jego woli autorytet.

Tych kilka uwag wystarczy.

Już z nich wynika, że szukano autorytetów coraz to poważniejszych nie jednostkowych lecz takich jak wola milionów serc i mózgów. A tymczasem filozofia totalizmu wiedząc z góry, że wola narodu nie da jej swego żyra, wolała szukać swego autorytetu w czynnikach wodzowstwa, ściślej dyktatorstwa.

Znowu posunięcie pod prąd ewolucji, świadome wyrzeczenie się zdobyczy czasów nowożytnych, zdobyczy najchlubniejszej demokracji, specjalnie ją podkreślono.

### MONTESQUIE NA OPAK.

Co prawda ‚jeszcze staryMontesquie ‚rozumiał demokrację jako równość wszystkich wobec prawa, nie można jednak tego pojęcia wykoślawiac na kopycie totalistycznym, w myśl założenia, że pozbawienie wszystkich obywateli praw — też jest odmianą demokracji, bo przecież każdy znajduje się w jednakowej sytuacji prawnej... Szczególnie, gdy sprytnym chwytem zwala się całą odpowiedzialność za wszystko na naród. Tu nowe szydło wyłazi z worka. W totalizmie władza rośnie z dołu do góry zaś odpowiedzialność z góry ku dołowi. Dochodzi do tego, że posiadający władzę nie jest obarczony odpowiedzialnością, a czynniki odpowiedzialnie są pozbawione władzy Jest to mament tragikomiczny, zapowiadający zgrzyty na przyszłość. Cóż to mimo wszystko obchodzi doktrynę totalistów..

### WSPÓŁZALEŻNOŚĆ PAŃSTWA I OBYWATELA.

Ani doktryna, ani praktyka totalizmu nie rozwiązała problemu współzależności państwa i obywatela. Odwieczny to problem społeczny, przyczyną wszelkich rewolucyj i reakcyj — konflikt indywidualizmu z państwem. Znowu więc ten natrętny wróg totalizmu — indywidualność człowieka.

Olbrzymią trudność socjalną sta nowi pogodzenie praw jednostki z prawami państwa, które uchodzą nieraz za wzajemną negację. Kontrakt ten najdosadniej zdefiniował Nietzche w własnym swym powiedzeniu, że *dopiero tam zaczyna się człowiek, gdzie kończy się państwo i dopiero tam zaczyna się państwo, gdzie kończy się ludzkie ja.* Wszelkie ruchy społeczne, cała ewolucja, to nic inego, tylko szukanie kompromisu, szukanie często gorączkowe ugody między prawami indywidualizmu a prawami państwowości.

Totalistyczna doktryna ani potrafiła, ani chciała szukać kompromisu. Barbarzyńskim przekreśleniem praw jednostki wykopała dół pod całym swoim tworem, dół w który przyszłość zawali systemy totalne pod brzemieniem ich własnych nonsensów. Nie jest bowiem rozwiązaniem totalizowanie człowieka. Błędy takie mają w sobie wyrok nieuchronnej konsekwencji problemów, załatwianych wyłącznie na dziś bez spojrzenia w jutro. Nawet obecnie po paru latach istnienia w Niemczech a więc tam, gdzie totalizm doszedł do zenitów, daje się spostrzec reakcja przeciw standaryzowaniu człowieka, choćby w rosnących nakładach dzieł Schopenhauera. Ciekawe jakby Schopenhauerowską filozofię pogodzili z filozofią totalizmu apologeci tego najbardziej bezdusznego wynalazku... Rosnący kult myśliciela osobistej wolności i duchowego wyzwolenia jest problemem dającym wiele do myślenia.

Ogólnie mówiąc filozofia totalizmu nie uporządkowała własnej doktryny, nie wiedząc w jakiej kolejności zmontować swoje credo — co dać na pierwsze miejsce, czy naród, rasę, państwo czy autorytet, byleby na tej klawiaturze wygrać możliwą do zniesienia gamę. Może celowo nie czyni się definitywnej segregacji, bo podobna segregacja żądałaby kompromisu, inaczej daleko idących zmian w efektywności poszczególnych elementów. Chaos stanowi też rodzaj systemu i do czegoś doprowadza.

### KOMPLEKS PARADOKSÓW.

Cała filozofia totalizmu to kompleks paradoksów, nieskoordynowanych pojęć, które wcześniej czy później stworzą klęskę totalizmu w praktyce.

Postawił by ktoś zarzut, że przecież owa bezwładna doktryna dała realne skutki, dała szereg zdobyczy politycznych ‚najwięcej zhitleryzowanym Niemcom. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem dopingowania mas. Hitleryzm dopinguje masy, nie daje im przyjść do siebie, przeżyć, doznań w całej pełni. Na krótką metę jest to osiągalne i związane z szeregiem konkretnych osiągnięć. Lecz należy pamiętać, że każda dyktatura jest jedynie skrótem historycznym, polowiczym załatwieniem sprawy narodu. Nie wychowuje ona masy żądając od niej tylko bezmyślnego posłuszeństwa, nie wyrabia zmysłu orientacyjnego w narodzie, któremu nie wolno decydować o sobie — ubezwłasnowalnia. Przychodzi wtedy alternatywa tego rodzaju — albo skrępowana żywotność narodu zrzuca z siebie obroże dyktatorskiego rezimu, albo wyjaławia się i ze zniknięciem dyktatury czy autorytetu, jak kto woli, nie znajduje w sobie zdolność do życia. Stąd po okresach wielkich jednostek pojawiły się okresy wielkich depresyj, jako normalne następstwo stkrótów historycznych. O moralności dyktatury mówić zbyteczne...

### CO DALEJ?

Czyż wobec takich momentów bezwładu ma totalizm warunki długiego istnienia, czyż jego filozofia długo będzie absorbować umysły oraz zniekształcać życie.

Najbliższa epoka dziejowa da ocenę potępiającą tych, co mieli odwagę kreować się na mesjaszów ludzkości, by pchać ją do rzezi na świeżo przestałych dymić gruzach rzeźni europejskiej, w myśl założenia, że „homo homini lupus est".

*T. Z. WEREMIEJ.*

# Wojenne pogotowie gospodarcze

Groźba „powikłań wojennych" jaka od szeregu lat wisi w powietrzu, stała się i jest przyczyną nie tylko nie ustających zbrojeń, powodujących co raz to większe wydatki i to bez widocznego na razie końca a raczej granicy tychże, ale spowodowała utworzenie i nie ustającego stanu gospodarczego pogotowia wojennego.

Czasy bowiem, w których do prowadzenia wojny potrzebne były tylko pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze, wprawdzie nie minęły, gdyż i nadal pieniądze są niezbędnym warunkiem nie tyle może samego prowadzenia wojny, ile jej należytego przygotowania, w obecnych jednak warunkach dużo potrzeba innych jeszcze rzeczy, by nie tylko być należycie przygotowanym do prowadzenia wojny ale i do jej przetrzymania i wygrania!!

Zaczniemy od pieniędzy, jako przedmiotu najkonieczniejszego, i to nie tylko w wypadku wojny. Wiedzą o tym wszyscy chyba żyjący ludzie. Wszyscy bowiem aż nadto dobrze wiedzą z swego własnego doświadczenia, że za pieniądze dostanie, czego tylko „dusza zapragnie" i że bez pieniędzy to nędza, bieda i t. p. nie zbyt wesołe objawy.

W warunkach normalnych, czyli w wypadkach, gdy panuje pokój, kwestia „pieniędzy" jest i dla każdego państwa zagadnieniem wagi pierwszorzędnej. Pisaliśmy o tym już w „K. D." w jednym z poprzednich artykułów, omawiających zagadnienie budżetu, waluty i t. d. — Nie będziemy zatem powtarzać się.

Inna rzecz jednak, gdy nastaje stan wojenny.

Państwo, które znalazło się w sytuacji wojennej, którą nazwać by można „siłą najwyższą" *musi* w tym okresie mieć konieczne pieniądze i to nie oglądając się na żadne nakazy ekonomiczne, na żadne statuty swych banków emisyjnych, lub inne ograniczenia, dyktowane w czasie pokoju „polityką walutową".

W czasie trwania tej „siły najwyższej" ustaje wszelkie liczenie się z kursem swego pieniądza, notowanym poza granicami państwa wojującego, państwa bowiem neutralne, z którymi w czasie wojennym można handlować i tak czynią to chętnie, ale tylko gdy płaci się im szczerym złotem.

Nic dziw zatem, że wszystkie państwa na świecie, które mają w czasach pokojowych swe gospodarstwa należycie prowadzone, starają się posiadać nie tylko w własnych skarbcach, ale i w zagranicznych, zapasy złota szczerego, tj. w sztabach, bryłach i monetach złotych lub też, co w niektórych wypadkach na jedno wychodzi z złotem szczerym, w t. zw. dewizach. Co to są dewizy pisaliśmy również już na łamach „K. D.".

Często jednak trudno doprawdy przewidzieć, jakie to dewizy należy „chować" by w wypadku wojny, móc z nich korzystać. Przypomnijmy tylko wielką wojnę.. Ileż to państw było w nią zawikłanych bezpośrednio i pośrednio...

Czy był ktoś najbardziej nawet przewidujący, który by był mógł w r. 1913 lub nawet w początkach 1914 ustalić, które to państwa europejskie i które z poza Europy wezmą udział w tej straszliwej pożodze?

Troską państwa prowadzącego wojnę, jest, o ile chodzi o swe wewnętrzne potrzeby pieniężne, nie tyle zatem kurs tego pieniądza, ile jego ilość. W miarę bowiem im dłużej wojna trwa, tym więcej potrzeba pieniędzy dla siebie, tj. wewnątrz kraju.

Zagadnienie to jest nader łatwym do rozwiązania a to we formie wzmożonej pracy prasy drukującej banknoty...

W konsekwencji jednak i tego rodzaju przyśpieszona praca drukarni biletów pieniężnych musi mieć pewne granice, inaczej bowiem następuje zalew zwany w języku „naukowym"... inflacją.

Pieniądz traci w takich wypadkach w ogóle swą wartość, zamienia bowiem z miernika wartości rzeczy i świadczeń w fikcję, wyrażającą się w... milionach a nawet miliardach...

Starsi pamiętają tę tak bardzo smutną w swych wynikach zabawę w milionerów.

Nie ma przeto nic dziwnego w tym, że wszystkie te państwa, które spodziewają się z tych lub innych przyczyn, że w niedalekiej może już przyszłości staną się podmiotami działań wojennych, czynią odpowiednie przygotowania, by w i pod względem gospodarczym w znaczeniu jak najszerszym, być i na ten wypadek należycie przygotowanym.

Do celu tego prowadzą najrozmaitsze drogi.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że „grunt to forsa" i to najprawdziwsza, bo złota.

Cóż jednak pomogą największe nawet zapasy złota i dewiz, jeśli nieprzyjaciel tak obstawi wszelkie drogi lądowe, morskie i powietrzne, że i za najcięższe nawet pieniądze nie dostanie tego, czego najbardziej akuratnie w danych okolicznościach potrzeba...

Pamiętamy z niedawnej przecież przeszłości, gdy w czasie wielkiej wojny państwa walczące przeciw koalicji austro - niemieckiej zamknęły wszelki dowóz do tychże państw i ich sprzymierzeńców, jak Turcja, Bułgaria, zwłaszcza zaś środków żywności i innych surowców koniecznych do prowadzenia wojny, jak miedzi, żelaza, stali i t. d.

Podobnie, chociaż nie w tak wielkiej skali, miała się sprawa w czasie, gdy Włochy zdobywały Abisynię..

Nauka tego rodzaju nie poszła jednakowoż w las...

Od długiego szeregu miesięcy, a nawet w kilku państwach, jak Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia, od kilku lat już stwierdzić możemy przygotowania natury czysto gospodarczej na wypadek „nie przewidzianych wypadków".

W państwach tych gromadzi się wszelkiego rodzaju zapasy, począwszy od pszenicy, żyta czyli t. zw. zboża chlebowego a skończywszy na wszelkiego rodzaju metalach, rudach, środkach napędnych, jak benzyna, spirytus, olejach i t. p. i t. d.

Nie dawno przecież obiegła prasę wiadomość, że i Anglia zakupiła dla celów utworzenia zapasów „na wszelki wypadek" ogromne ilości pszenicy, cukru i tranu wielorybiego, przy czym zakupy te dokonywane były tak pokryjomo a przy tym tak bardzo zręcznie, że nawet najwytrawniejsi kupcy, jakimi są Anglicy, nie spostrzegli się dla kogo te zakupy są dokonywane i w jakim celu.

Gdyby bowiem ujawniło się, że to rząd czyni tak ogromne zakupy, pociągnęłoby to za sobą zwyżkę cen na giełdach a tym samym odbić się mogło nie korzystnie na budżetach tych najszerszych mas, dla których chleb, cukier i tłuszcz stanowią przecież najkonieczniejsze środki żywności...

Za przykładem Anglii, która w tym wypadku wzorowała się na swym przyjacielu i nie dalekim sąsiedzie, Szwecji, idą zapewne i inne państwa, które jednak ze względów łatwo zrozumiałych nie ujawniają tych swych poczynań...

Ostatnio dowiedzieliśmy się o tego rodzaju pogotowiu gospodarczym „na wszelki wypadek" zainicjonowanym i w Szwajcarii, kraju neutralnym wprawdzie, który jednak musi tej swej neutralności strzec uzbrojony.

A jak łatwo złamać tego rodzaju neutralność, nawet najuroczyściej gwarantowaną, mieliśmy znów dowód w czasie wielkiej wojny...

I Szwajcaria zatem woli być na ten „wszelki wypadek" odpowiednio przygotowana.

Nie starczy jednak mieć pod dostatkiem zapasów, nie wiadomo bowiem, jak długo trwać może tego rodzaju „wszelki wypadek"...

Doświadczenie uczy zazwyczaj a lata 1914 - 1918 były dostateczną chyba nauką.

Dlatego też te państwa, których na tego rodzaju wydatki nadzwyczajne stać, czynią jeszcze starania i w innych kierunkach.

W pierwszym rzędzie wysyłają duże ilości złota poza swe granice, jak to np. ostatnio uczyniła Anglia, która znaczne zapasy swego złota, skupywanego i tak bez przerwy, przesłała do Kanady, by mieć złoto to i dobrze ukryte w wypadku wizyty niepożądanej i bliżej swego potężnego sprzymierzeńca, Stanów Zj. A. P., który jako dobry business-man, człowiek interesu, woli nawet swemu najlepszemu przyjacielowi sprzedawać za... złoto, niż za dobrym nawet pieniądzem papierowym...

Na tego rodzaju jednak „złote eskapady" może sobie pozwolić faktycznie tylko taka potęga finansowa, jaką jest Anglia.

Inne państwa europejskie, należące również do tych bogaczy, jak Holandia, Szwajcaria, Szwecja i Francja, gromadzą wprawdzie bez przerwy złoto w swych własnych skarbcach nie wiadomo jednak oficjalnie, czy nie poszły, względnie czy nie pójdą za przykładem angielskim.

Dalszym krokiem w tych przygotowaniach jest „opieka" finansowa, jaką roztaczają te bogate państwa nad mniej bogatymi.

A wiemy, co to znaczy być komuś dłużnym pieniądze!!

Powoduje to pewnego rodzaju zawisłość ekonomiczną od której nie raz tylko z wielkim trudem i z wielkimi ofiarami zwolnić się można.

Nie tak dawno dowiedzieliśmy się, że po dłuższych pertraktacjach, czyli mówiąc językiem potocznym, targach, udzieliła Anglia Turcji pożyczki w wysokości 16 milionów funtów angielskich a to częściowo w gotówce a częściowo w kredytach na dozbrojenie się, umocnienie fortyfikacyj nad cieśniną Dardanelską i t. p. nader pożyteczne rzeczy!-

Kolej teraz przyszła na Grecję, z którą interes zrobią razem Anglia i Francja. Podobnie ma się rzecz z Jugosławią, gdzie Francja poczyniła już znaczne zakupy zboża, drzewa i rud żelaznych i manganowych, z Rumunią, która jest poza tym i sojuszniczką Francji a przez nią znów i Anglii, gdzie znów chodzi w pierwszym rzędzie nie tyle o ropę względnie naftę i benzynę etc., która w razie wojny starczy zaledwie na pokrycie własnych jej potrzeb, ile o rudy manganu, których eksploatacja do niedawna jeszcze wcale się nie opłacała.

Mieliby jednak z rud tych korzystać... Niemcy, to lepiej już nawet dopłacać do kiepskiego interesu i zabierać co się tylko da, jak np. ostatnio ekspediowane z portu w Gałacu 1000 wagonów tego minerału i przygotowane do wysyłki dalsze jeszcze 600 wagonów a w miarę postępu wydobywania tej rudy dalsze jej ilości.

Tym sposobem czyni się gospodarcze przygotowania na wypadek wojny nie tylko w ciasnym, powiedzmy, kręgu swego własnego kraju, ale możliwie największym zasięgu, by w wypadku zaistnienia chwili, gdy zajdzie konieczność korzystania z tych przygotowań, móc nie tylko nimi dysponować wedle swej woli, ale i jednocześnie uniemożliwić przypuszczalnemu nieprzyjacielowi korzystania z środków leżących poza granicami państw bezpośrednio zawikłanych w wojnę.

Ofensywa finansowa, prowadzona przez Anglię i Francję w kierunku południowo - wschodniej Europy jest również jednym z etapów wojennych przygotowań chociaż nie o charakterze czysto militarnym.

Jesteśmy zatem świadkami nie tylko wyścigu zbrojeń, ale i wyścigu gospodarczego... Ten wyścig wygrać zaś muszą ci, którzy mają więcej pieniędzy... A wygranie tego wyścigu, to równoznaczne z wygraną wojną...

# Zjazd „Społem"

## Związku Spółdzielców Spożywców R.P. w Gdyni

W ubiegłym tygodniu rb. obradował w Gdyni doroczny Zjazd „Społem" Związku Spółdz. Spoż. R. P. Wzięło w nim udział około 1000 delegatów ze wszystkich dzielnic kraju oraz goście zagraniczni.

W imieniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych witał Zjazd p. Wiceminister Wierusz-Kowalski, który w dłuższym przemówieniu omówił znaczenie aparatu gospodarczego spółdzielczości spożywców dla polityki aprowizacyjnej Polski. Następnie, w imieniu swoim i wojewody Pomorskiego, witał Zjazd Komisarz Rządu m. Gdyni — p. Sokół, po czym przemówienia powitalne wygłosili: Prezes Państwowej Rady Spółdzielczej — dr Al. Całkosiński, przedstawiciel spółdzielczości słowackiej z Bratisławy — dyr. Józef Kukuca, przedstawiciel Związku spółdzielni szwedzkich „Kooperativa Forbundet" p. G. Gustafsson, oraz przedstawiciel spółdzielczości polskiej w Niemczech — dyr. S. Szczepaniak.

Sprawozdanie z działalności Związku w r. 1937 oraz plan pracy na rok 1938 przedłożyli dyr. J. Jasiński i dyr. J. Bugajski. W planie pracy wysunięte zostały następujące zadania:

I. *W zakresie spraw organizacyjnych:* 1) Uzgodnienie i przedyskutowanie zagadnienia wsi ze Związkiem Spółdz. Roln. i Zar. Gosp. R. P., 2) Zawarcie układu z Centralnym Towarzystwem Organizacyj i Kółek Rolniczych, 3) Prowadzenie ostrej kampanii przeciw kredytowi, 4) Dalsze rozszerzenie i doskonalenie pracy Wydziału Lustracyjnego, 5) Przeciwdziałanie kampaniom prasowym, 6) Zwrócenie uwagi na rozwój spółdzielczości w środowiskach miejskich;

II. *W zakresie spraw gospodarczych:* 1) Dalszy rozwój produkcji ze szczególnym uwzględnieniem przetwórstwa owocowego, warzywnego i rybnego, 2) Badanie możliwości uruchomienia nowych oddziałów produkcyjnych, 3) Dalsze rozszerzenie sieci oddziałów i składnic, 4) Rozbudowywanie obrotów drobnymi artykułami, jak np. świeżymi owocami, materiałami piśmiennymi, żelaznymi i t. p. 5) Wzmożenie eksportu towarów, a w szczególności jaj, 6) Studiowanie zagadnienia wymiany towarów rolniczych i skupu, 7) Przeszkalanie pracowników spółdzielczych.

III. *W dziedzinie finansowej:* 1) Dalsze redukowanie sprzedaży na kredyt i przenoszenie kredytów już udzielonych do Banku „Społem", 2) Upłynnienie finansowe gospodarki Związku przez utrzymanie inwestycji w ramach narastających funduszów.

Zjazd przyjął sprawozdanie oraz plan pracy i uchwalił budżet na r. 1938, zamykający się dla Wydziału Handlowego sumą zł 3.083.000.—, dla Działu Produkcji kwotą zł 395.000.—, dla Działu Ubezpieczeń — zł 31.000.—, a dla Wydziału Lustracyjnego i Spółdzielczo-Wychowawczego — zł 520.000.—.

Zjazd uchwalił poza tym szereg rezolucji i postanowił ufundować dla armii polskiej 10 samochodów sanitarnych z pełnym uposażeniem, których przekazanie władzom wojskowym nastąpi w r. 1939 w czasie Zjazdu „Społem"

Uchwalono również rezolucję zawierającą energiczny protest przeciwko nieuczciwym atakom prasowym na ruch spółdzielczy. Zjazd stwierdził, że ruch spółdzielczy służy nie tylko interesom klasowym, ale głównie i przede wszystkim interesom narodowym i państwowym Polski.

W wyniku wyborów do Rady Nadzorczej zostali powołani pp.: A. Cieśla z Sienna (ponownie), B. Karwat z Białegostoku (ponown.), F. Gąsiorek z Brzezin (ponown.), E. Masojada z Brześcia, M. Pilarski z Poznania, inż. I. Solarz z Markowy i A. Ziętalski z Łodzi (ponown.).

W drugim dniu obrad wygłoszony został przez dyr. St. Dippla ref. p. t. „Stan spółdzielni związkowych w r. 1937". Zjazd zakończono ustaleniem miejsca następnego Zjazdu, postanawiając, ze odbędzie się on w Warszawie.

Poza obradami plenarnymi „Społem" Związku Spółdz. Spoż. odbyły się w Gdyni: Walne Zgromadzenie Banku Spółdzielczego „Społem", doroczny Zjazd Centralny Ligi Kooperatystek w Polsce, konferencja Rad Okręgowych, oraz konferencja lustratorów.

Uczestnicy Zjazdu mieli możność zwiedzenia portu gdyńskiego, Oddziału Handlu Zagranicznego „Społem" Zw. Spółdz. Spożywców R. P. oraz Przemysłowych Zakładów Rybnych w Gdyni.



## Sędzia...

*P. Baldwin, parokrotny premier Rządu Wielkiej Brytanii, wygłosił na bankiecie jubileuszowym sądownictwa w Manchester przemówienie, które w skupieniu i powadze wysłuchali sędziowie W. Brytnii.*

„...Dumą Brytyjczyka jest nie tylko jego imperium, nie tylko jego flota potężna, nie tylko jego stanowisko światowe. Dumą Brytyjczyka jest tak samo jego SĘDZIA.

SĘDZIA BRYTYJSKI! Stał się on od stuleci ochroną i osłoną przeciw wszelkim nieprawościom. Sędzia brytyjski nie czyni różnic między obywatelami. ROZSTRZYGA WEDŁUG SWEGO SUMIENIA. Rozstrzyga TAK SAMO o winie lorda i o winie bezdomnego włóczęgi. Nikt nie wpływa na jego sumienie. *Sędzia brytyjski jest strażnikiem brytyjskiego prawa.* Nie zna namiętności politycznych i nie zna namiętności socjalnych.

Nie ugnie się przed nikim; *ani przed Rządem, ani przed Parlamentem, ani nawet przed królem.* Król, Parlament i Rząd nie próbują nigdy wpływać na sumienie sędziego. Opinia CAŁEJ Wielkiej Brytanii podniosłaby się przeciw takiej próbie. Żaden rząd jej w naszym kraju nie podejmie. To jest jeden z fundamentów naszej potęgi.

*Sędzia brytyjski nie wydaje* DWÓCH RÓŻNYCH WYROKÓW W TAKIEJ SAMEJ SPRAWIE. Dopóki mamy takich sędziów, dopóty jestem spokojny o jutro PRAWA Wielkiej Brytanii".

(„Robotnik").

# O rozwój szkolnictwa dokształcającego dla warstw pracujących

Przed kilku miesiącami sporo hałasu wywołała wydana przez Min. W. R. i O. P. książka dra Falskiego „Środowisko społeczne młodzieży a jej kształtowanie“, której treść stała się przedmiotem rozważań całej niemal prasy polskiej. Szczególnie zainteresowanie opinii skupiły na sobie dane, dotyczące nikłego udziału młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego w szkolnictwie średnim — tak ogólnokształcącym jak zawodowym. Zainteresowanie to jest niewątpliwie objawem dodatnim, jako wyraz wzrastającego zrozumienia potrzeb oświatowych najszerszych mas ludności pracującej i troski o zaspakajenie tych potrzeb. Ale... Jest ale. Niesluszne jest bo wiem koncentrowanie całej uwagi na tej jednej kwestii nie sluszne jest mniemanie, że skoro się ułatwi dostęp do szkoły średniej i wyższej zdolniejszym jednostkom z warstw pracujących, to tym samym zaspokoi się potrzeby oświatowe tych warstw. Takie czy inne rozwiązanie kwestii dostpności szkoły średniej dotyczyć będzie zawsze, w obecnych warunkach, tylko drobnej części młodzieży robotniczej i chłopskiej — ogromna większość tej młodzieży i tak ze szkoły średniej korzystać nie będzie. I tu wyłania się pytanie: czy ta masa młodzieży ma poprzestać wyłącznie na szkole powszechnej, czy też ma ona otrzymać jeszcze jakieś wykształcenie dodatkowe?

W teorii zagadnienie to, jak wiadomo, zostało już dość dawno rostrzygnięte na korzyść tej drugiej tezy. Od lat kilkunastu istniena naukę dokształcającą, obejmującą młodocianych pracujących w przemyśle, rzemiośle i handlu, który w ustawie z r. 1932 o ustroju szkolnictwa rozszerzony został na całą młodzież w wieku lat 14—17, nie uczącą się w szkole średniej. W praktyce jednak obowiązek ten realizowany jest w stopniu niezmiernie małym. Młodzieży, podlegającej obowiązkowi, mamy przeszło 2,5 miliona, a liczba spełniających obowiązek sięga zaledwie 70 tys. t. j. ok. 3%. Szkoły dokształcające nie obejmują w praktyce nawet wszystkich mlodocianych, zatrudnionych w przemyśle, rzemiośle i handlu — nie mówiąc już o młodocianych nie pracujących zawodowo i o masie młodzieży wiejskiej.

Przyczyn tego stanu rzeczy można wskazać cały szereg. Do najważniejszych należy niewątpliwie to, że szkół dokształcających jest o wiele za mało. W wielu miastach nie ma ani jednej szkoły tego typu, skutkiem czego młodzież, choćby nawet chciała, nie może zadośćuczynić wymaganiom ustawy. Szkoły te pracują przy tym zazwyczaj w bardzo złych warunkach, nie posiadają własnych lokali ani odpowiednich urządzeń (laboratoryjnych i t. p.), co odstręcza młodzież. Dużą przeszkodą w realizacji dokształcenia jest nieprzestrzeganie zasady zaliczenia młodocianym czasu nauki w szkole d oczasu pracy w warsztacie. Jeśli do tego dodamy, że nadzór nad wykonaniem obowiązku uczęszczania do szkoły sprawowany jest naogół niezbyt rygorystycznie i że dotychczas nie zostały właściwie poczynione żadne kroki w kierunku rzeczywistego rozszerzenia obowiązku na młodzież nie pracującą zawodowo — to otrzymamy mniej więcej pełny obraz przyczyn, które składają się na obecny niski stan realizacji dokształcania.

Otwarcie trzeba powiedzieć ,że wiele w tym winy naszej oficjalnej polityki szkolnej, która przez długi czas traktowała sprawę dokształcenia z dziwną opieszałością. Powiadamy: dziwną, bo szkolnictwo dokształcające jest stosunkowo tanie, nie wymaga wielkiego nakładu środków finansowych, a rola, jaką ma ono do spełnienia w gospodarczym i kulturalnym życiu, jest bardzo wielka.

Przez kilkanaście lat szkoła dokształcająca nie miała ustalonych, jednolitych dla całego kraju podstaw prawnych, co m. in. umożliwiło likwidację wielu szkół w okresie kryzysu. W kalendarzu prac nad wprowadzeniem w życie nowego ustroju szkolnictwa, sprawy szkolnictwa dokształcającego zepchnięte zostały na ostatnie miejwięc w pięć lat od daty ustawy ustrojowej, została opracowana i wydana ustawa normująca podstawy bytu tego szkolnictwa, dopiero teraz opracowuje się statut szkoły dokształcającej i podejmuje się pracę nad rewizją programów.

Te zaniedbania powinny być naprawione w jaknajkrótszym czasie. Jeśli dotychczas nie było środków na rozbudowę szkolnictwa dokształcającego ani czasu na przeprowadzenie jego reorganizacji wewnętrznej, to teraz i środki i czas muszą się znaleźć w takiej ilości, aby w ciągu kilku lat najbliższych obowiązek dokształcania przestał być obowiązkiem „papierowym“, aby szkoła dokształcająca osiągnęła poziom odpowiedni do roli, jaką jej wyznacza w systemie szkolnym ustawa z roku 1932.

Potrzeby mas młodziezy pracucej muszą być zaspokojone.

*ADAM CHARSZEWSKI*



# Zjazd nauczycielstwa szkół dokształcających

W dniu 12 czerwca b. r. w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie rozpoczęły się obrady Ogólno-Polskiego Zjazdu Sekcji Szkolnictwa Zawodowego i Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Z. N P. przy udziale około 100 osób delegatów reprezentujących wszystkie Okręgi Rzeczypospolitej oraz przedstawicieli władz szkolnych państwowych, miejskich i organizacyj pracowniczych.

Zagaił obrady Przewodniczący Sekcji p. Stanisław Kwiatkowski, przemówienia powitalne wygłosili: w imieniu p. Ministra W. R. i O. P. Naczelnik Wydziału Szkolnictwa Zawodowego, inż. Gustaw Hensel, w imeniu Zarządu Miejskiego m st Warszawy, Dyrektor Wydziału Oświaty i Kultury, dr Jan Biłek, w imieniu Rady Naczelnej Związków Pracowników Samorządowych, poseł Pacholczyk, w imieniu Zarządu Głównego Z. N. P. dr Albin Jakiel.

W pierwszej części Zjazdu wygłoszone zostały referaty dr T. Czystohorskiego „Potrzeby szkolnictwa zawodowego w dobie obecnej“, inż. J. Witkowskiego „Aktualne zagadnienia związane z rozwojem szkolnictwa dokształcającego“, dr M. *Szulkina — „Postulaty prawno - służbowe* i uposazenoiwe nauczycielstwa“. W części drugiej Sekcje obradowały oddzielnie. W Sekcji Szkolnictwa Zawodwego p. A Kielczewski wygłosił referat n. t. „Aealizacja reformy szkolnictwa zawodowego“, w Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego wygłosili referaty inż. St. Piechowicz — O nowych programach nauki dla szkół dokształcających, p. W. Dusza — O sprawach organizacyjnych.

Po dyskusji nad referatami, zakończonej uchleniem wniosków, oraz po sprawozdaniu Zarządu, przeprowadzone zostały wybory nowych władz obu Sekcyj.

Do Zarządu Głównego Sekcji Skolnictwa Dokształcającego Z N. P.

*Przewodniczący — Stanisław Kwiatkowski; V-przewodniczący — inż. Jerzy Witkowski i inż. Władysław Weyberg; Sekretarz — dr Michał Szulkin i Wiktor Sarnecki; Skarbnik — Wawrzyniec Dusza.*

Członkowie:

*Z Warszawy: mgr Jerzy Buyno, Maria Wiąckowa, inż. Stefan Piechowicz; z Łodzi: — Świetliczko Stanisław; ze Lwowa — St Pusiarski; Pomorze — Kusiński Jan.*

*Przewodniczący — dr Czystochorski Tadeusz oraz członkowie: Kielczewski, Kwiatkowski, Przybyszewska, Farjaszewski, Frydrychewicz, inż. Witkowski, Smerdzyński i Kołbuk.*

*Zjazd powziął między innymi następujące uchwały:*

1) Zmienić ustawę z dn. 29 marca 1937 roku w tym sensie, aby szkoły, organizowane na podstawie tej Ustawy obejmowaly mlodzież w wieku od lat 14 oraz młodzież niepracującą.

W par. Nr 2 Rozporządzenia z dnia 2 4maja 1937 r. skreślić słowo „pracującej“. W par. Nr 3 tegoż Rozporządzenia slowo „trzyklasowe“, zastąpić słowem czteroklasowe“. O raz wprowadzić odpowiednie poprawki do innych paragrafów tego Rozporządzenia.

2) Wprowadzić zmianę art. 2 Ustawy z dn. 29 marca 1937 r. w kierunku rozszerzenia kompetencji władz szkolnych w zakresie organizacji sieci szkół dokształcających.

3) Wydać Ustawę o zakladaniu i utrzymywaniu publicznych szkól dokształcających.

4) Wprowadzić do Ustaw socjalnych przepisy o wliczenie czasu nauki młodocianych, pracujących do czasu pracy w warsztacie — dla umożliwienia nauki dziennej.

5) Zorganizować szkoły dokształcające we wszystkich miastach ,które dotychczas nie posiadają.

6) Zorganizować szkoły w miejscowościach o ustroju gmin lub gromad wiejskich o charakterze przemysłowym lub rzemieślniczo-chałupniczym.

(Dokończenie na str. 6)



TEODOR GOŻDZIKIEWICZ

2)

# Sen przy progu...

(Ciąg dalszy)

Widzi oto jakieś obrazy, przedstawiające szereg realnych przedmiotów — widzi i rozumie je. Ale nie porusza się w nim żadna strona uczucia: jest w tym wszystkim jakaś dalekość, jakaś niedostępność, która przeszła z jednej krwi w drugą krew i stała się prawem życia.

Ów rozlany szeroko i w głąb obszar szarej wody spojony nieznaczną linią horyzontu z płaszczyzną pogodnego nieba jest mu tak nieznany, jak oto te lysiny żółtych usypisk, gołych wydm i pustych piasków, z którymi wre zacięty bój karłowata rosocha sosny, twarda nadmorska trawa i niewybredne mchy. Patrzy na to pan Władysław i czuje w sobie nieogarnioną pustkę, jakiś niezaspokojony głód. Odszedł od wystawy na wpół zły. Niezadowolony był z dzisieiszego dnia. Za dużo przeżył wszystkiego. Cała natura jego doskonale wprzągnięta w tryb biurowych godzin, obiadów i spacerów — podnosiła bunt, niczym poruszony w zimowej gawrze niedźwiedź, któremu przerwą spokojny sen i grożą utratą wygodnego legowiska.

Tak się już głęboko wżył w pospolite troski, zwykłe trudy i malutkie zmartwienia własnych szarych dni, że kazde nowe zdarzenie, które przerastało tę codzienność, wywoływało chaos i zamęt w jego zasychającej i ukołysanej psychice pedantycznego urzędnika. Nie miał innych zmartwień wieczorem przed snem, jak tylko żeby nie zaspać rano, choć nigdy nie zaspał i mógłby pod względem dokładności i regularności niejeden zegarek zawstydzić. Nie troszczył się o nic więcej, jak tylko o to, żeby nowy garnitur długo się nosił, żeby się nie rozchorował na żołądek i żeby raz w miesiąc niespodziewanymi wydatkami nie uszczuplić z góry przeznaczonej do odłożenia w P. K. O. sumy. W ten spokój i zgodę, w utarty tryb i zaschły format własnych kolei życia wpadł ów chrzestniak z tym swoim morzem.

— To smarkacz dopiero... no!

Idąc na przedmieście do kina żuł to w sobie kilkakrotnie od początku — po prostu chłopaka nie mógł sobie wybić z głowy. Był mu on zbyt drogi, ażeby pan Władysław mógł kiwnąć na wszystko ręką i zostawić to własnemu biegowi wypadków. Wszechmocnemu losowi. Ślepemu fatum, które z góry wykreślone drogi rzeczy miesza i obraca w niwecz najmilsze, najświętsze i najdroższe zamiary człowieka. Pan Władysław wierzył w wolę człowieka opartą na wychowaniu, na splocie całego szeregu nawyków i tłumie przyzwyczajeń, które dyktują kroki w życiu.

W kinoteatrze grali „Pokusę“. Przeszły obok uszu pana Władysława egzotyczne nazwiska artystów. Nie kojarzyly mu się w świadomości z żadnymi wprzód wypadkami. Były to dla niego najzupełniej „dzikie pola“. Zakamarki uniedostępnione oszczędnym skąpstwem, odgrodzone wałami braków zainteresowania. Mimo tego jednak podobała mu się gra artystki. Mała, drobna, chuda nawet ze zwisającymi rzęsami nad ogromnymi, żdziwionymi oczyma stworzyła harmonię czynów własnej gry z realnymi w nim, bliskimi jakiemiś światami.

Zobaczył w jej grze, w układzie obrazu, w kompozycji coś z siebie samego. I coś ze swojej historii. Rzuciła mu się do gardła fala, prawdziwy huragan żalu. Napór na stawidła woli masy wspomnień piekących, ran zakrzepłych przesianych warstwicami dziennych zrarzeń, zamulonych pyłem prac, obowiązków i zatarasowanych niezmożonymi groblami aktów woli. Tak dawno — tak dawno.

Łamie się widz całą mocą z sobą, wspiera wszelkimi środkami — na nic. Niepozorna artystka z cieniem rzęs nad oczyma dyktuje mu raz po razu fakty przeżyć — podobne do własnych. Na próżno pan Władysław całą uwagę, całą siłę świadomego dążenia skierowywa na jacht, na ożaglowanie, na obrazy morza, które inteligentny reżyser wplatał szczęśliwie tu — tam. Pęka w nim wszelka tama, gruchocze cała odpora. Wtedy właśnie, w tym samym momencie, kiedy artystka płacze nad umywalnią i myciem markuje spazm, głęboki spazm wzgardzonej kobiety. Zaczyna w sobie pan Władysław Trojan hamować rozpętny szloch.

— Odeszła... — odeszła... tak jak on...

Buchnęło w jego zagasłe ścieżki doświadczeń niezmożoną siłą, warło się w zarosłe korytarze przeżyć grubiańskim krokiem, wtargnęło w ciche komórki, w spokojne zatoki i ciche ustronia popiołem obumarcia zasypane — pachnące spojrzenie młodości, jakiś oddalony aromat rzeczy pięknych i drogich. Kraina błękitu i kwiatów samych otwarła się sezamem wspomnień: jakaś miękka, delikatna dłoń, jakiś barwny uśmiech na młodych ustach, pewien blysk świetlistych, czarnych oczu.

Ale były to rzeczy tak dalekie w czasie, tak niedosiężne, wplecione gdzieś między drugi a trzeci dzień jego życia, że dzieś, kiedy pan Władysław patrzył na natchnioną twarz grającej kobiety — czuł tylko gorycz i ból i zdawało mu się, że przeżywa go ktoś trzeci, a on tylko współczuje.

Potem wyświetlano zdjęcia z morza. Ale pan Władysław widział to wszystko jak przez mgłę. Fragmenty z polskiego brzegu. Wschody i zachody słońca na morzu, przy brzegu, na tle chmur. Łysk fali w czasie księżycowej nocy. Następnie przyszła Gdynia. Rozrośnięty port. Bloki szarych budynków, potężne ramiona dźwigów stalowych, szerokie ulice i ruch na nich. Na zakończenie ekran demonstrował życie polskich uczniów szkoły morskiej na statku szkolnym.

Pan Władysław nagle sczujniał — zainteresowało go to, jak coś już bliższego. Statek widać było wyraźnie. Pan Władysław przeczytał: „Dar Pomorza“.

— Ach! to ten!... — pomyślał z odrobiną życzliwości.

Na pokładzie statku sterczały sosny masztów i cała wiklanina lin. Bokiem stał równo dwuszereg granatowych ciał. Dowódca z boku. Z ust tego pada jakiś okrzyk. Karny dwuszereg rozsypuje się w mgnieniu oka. Po sieci lin, drabinek, poprzecznic, drągów i słupów — skaczą, wciągają się, pną młode, gibkie ciała rozwijając płachty żagli. Następnie na tle ożaglonego do ostatniego skrawka statku marynarze wykonali niezliczoną ilość zbiórek: w granatowych mundurach z karabinami, bez karabinów, w białych pantoflach, w spodenkach kąpielowych. I inne. Potem była nauka pływania. Wprost z pokładu na łeb na szyję skakały te obnażone i opalone ciała w toń morską, buchała woda wytryskiem do góry, ciało nikło, a później wychynął spod wody mokry łeb i ciął powierzchnię morza okrągłymi ruchami Crowl'a.

— Dobrze. To rozumiem. Ale na co ta „Pokusa“? Przecież tam w niej nic specjalnie morskiego. Oprócz plaży, jachtu na Pacyfiku

(Dalszy ciąg na str. 6)

# Rozważania nad położeniem politycznym i gospodarczym Polski

*Ukazała się praca p. Inż. Jędrzeja Moraczewskiego p. t. „ROZWAŻANIA NAD POŁOŻENIEM POLITYCZNYM I GOSPODARCZYM POLSKI."*

*Z pracy tej wyjmujemy ostatni rozdział p. t. „Złączenie sił demokracji", w którym autor w sposób nie pozbawiony słuszności stara się wskazać na pilną konieczność zjednoczenia rozproszkowanych sił demokracji.*

*Redakcja.*

Dzieje uczą nas, że najdroższą formą pomocy jest „dobrodziejstwo". Dobrodziejstwo jest dobrym interesem dla „dobrodziejów", a złym, dla obdarowanych. To też dziś Polska mnoży się od „dobrodziejów, ofiarujących pomocną dłoń". I ludziska im wierzą. Jedni oczekują dobrego od Rosji, od jej wojska, od jej dobroczynnego ustroju, po wprowadzeniu go w Polsce. Inni z utęsknieniem szukają zbawienia w przyjęciu ustroju niemieckiego i w karnym podporządkowaniu się „Środropie"*). Na szczęście niema już Austrii, bo ci trzeci, którzy tam by szukali dobrodziejów stracili punkt oparcia. Ale wśród tych zbawicieli Polski mnożą się także dobrodzieje klasy pracującej. Każde stronnictwo polityczne kusi ją obrazem dobrodziejstw, jakimi jego program uszczęśliwi robotników. Pół wieku trwają te dobrodziejstwa partyjne. Było dość czasu do rozeznania się w szczerości partyj i ich programów. To też czas coraz zwęża koła dobrodziejów zewnętrznych. Skończy się na prawdziwej prawdzie, że nigdy, nigdzie, nikt, nikomu, nic za darmo i że najlepiej jest nauczyć się sobie samemu dobrze radzić. Trzeba wejść na właściwą drogę postępowania, aby nie znaleźć się w gorszym położeniu społecznym od obecnego.

Program najbliższej polityki jest dla klasy pracującej jasny. Jej celem jest nie tylko odparcie ataku, każdej formy reakcji, ale ruszenie Polski, jej ustroju, jej gospodarki w kierunku przez nią pożądanym. Dobro Państwa jest nierozerwalnie złączone z interesem mas ludowych.

Rozpoczęcie urzeczywistnienia tego programu zależy od siły, jaka się tej pracy podejmie. Sojusznikiem robotnika i pracownika umysłowego, pomnożycielem ich siły może być chłop. Ale to jeszcze daleka droga. Jeszcze nawet nie montuje się siły świata pracy. Trzeba stwierdzić zupełną dotychczas bezczynność organizacyj ludowych mas ludowych. Próby jakichś narad w tym kierunku nie doprowadziły nawet do rozpoczęcia uzgadniania zasad współpracy. To niewątpliwie ośmieliło reakcyjną narrodowo rrrewolucyjną organizację i to nasuwało przypuszczenia o możliwości jej zwycięstwa.

Pozornie zdaje się, że obecnie program polityczny jest dla wszystkich grup ludowych prawie identyczny. Ale i on wymaga ścisłego określenia. Tego dowodzi choćby fakt, że dotąd nie znaleziono wspólnego języka obrad nad stworzeniem, jako tako trwałego frontu ludowego czy demokratycznego, zdolnego do rządów w Polsce.

Trudno przypuścić, aby główny trzon niepodległościowców, tworzący również antitotalistyczny, antioenerowski szkielet w wojsku i policji stanął po stronie wspólnego frontu ludowego bez uzgodnienia w jego łonie stosunku do pamięci marszałka Piłsudskiego, bez zaniechania wycieczek, ze stron grup lewicowych.

Mam przekonanie, że rosnąca siła Niemiec, zwisająca nad całą Europą, zmusi nareszcie stronnictwa polityczne chłopów i robotników, ich organizacje zawodowe, oświatowe, spółdzielcze do szukania wspólnej drogi, do potęgowania siły moralnej i materialnej państwa, do montowania możliwie najsilniejszego zespolenia mas ludowych.

Dawno nie było tak sprzyjających tej pracy warunków. Komuniści nie mogą psuć. Podzieleni na Trockistów i Stalinowców zużywają na terenie Polski swoje siły na zagryzanie się wzajemne; są zneutralizowani. Lista proskrypcyjna oenerowska, obejmująca cały obóz demokratyczny, prawie wszystkich niepodległościowców, zdradzająca co ich czeka w razie zwycięstwa tej bandy, niewątpliwie sprzyja skupieniu sił i porozumieniu. Sprzęgnięcie bloku centralnego jest również przypomnieniem, że czas skończyć z rozbiciem życia politycznego w Polsce na wyrafinowaną mozaikę stronnictw, partyj, partyjek, grup i grupek politycznych. Należy w ruch puścić siłę dośrodkową. Nie powinno być w Polsce 30 stronnictw, nie można się również ograniczyć do jednego. Życie nasze polityczne rozegra się, tak samo jak się rozgrywa w całym świecie, — nie wyłączając nawet państw totalistycznych — w trzech ugrupowaniach. Prawica wraz z reakcją, środek wraz z oportunizmem i lewica wraz z opozycją. O prawicę nas głowa nie boli. Centrum jest zorganizowane. Czas budować lewe skrzydło.

Plan wspólnego działania politycznego nie jest trudny. Wiele gorzej przedstawia się możliwość współpracy na polu gospodarczym i społecznym. Ale tu musi nastąpić uzgodnienie, bez niego nie wykuje się nic stałego, nic wróżącego trwałość na okres potrzeby do wprowadzenia Polski na nowe tory gospodarczego ustroju i do odwrócenia polskiej polityki zagranicznej z najbliższego Zachodu, a skierowanie jej na nieco dalszy Zachód.

Odpowiedź na cisnące się pytanie: czy obóz Zjednoczenia ludowego dojdzie do władzy i jaką drogą? zależy wyłącznie od siły jaką będzie przedstawiał i od trwałości, jaką będzie rokował. Dopóki go nie ma, dopóki nie rozpoczęto go tworzyć, trudno mówić o dojściu jego do władzy. Przyszłość wytknie jego drogę polityczną. A że może skupić siłę, a że może dojść do władzy, świadczy o tym strach, jaki przebija w kołach reakcyjnych i oenerowskich widoczny choćby w tym, że płód nawet jeszcze nie poczęty, już ochrzcili przezwiskiem „folks front", sądząc, że tym zohydzą go w oczach ludu polskiego.

Niezrażeni tym, nie odrzucajmy nawet tej pogardliwej nazwy i twórzmy „Front Ludowy"!.

*Inż. Jędrzej Moraczewski*

*) Skrót wyrazów „Środkowa Europa", po niemiecku „Mittel-Europa", co w skrócie niemieckim brzmi „Mittropa".



NUMER 4-ty MOJEGO DOMU UKAŻE SIĘ 26 CZERWCA B. R.

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

„MÓJ DOM"!

## Zjazd nauczycielstwa szkół dokształcających

(Dokończenie ze str. 5)

7) Wydatnie powiększyć liczby szkół w tych miastach, gdzie obecnie szkoły istnieją, ale jest ich za mało, aby mogły obsłużyć całą młodzież podlegającą obowiązkowi dokształcania.

Zebrani delegaci, rozumiejąc doniosłość dalszego rozwoju szkolnictwa dokształcającego, stwierdzają konieczność ostatecznego uregulowania stosunków prawno-służbowych i uposażeniowych nauczycielstwa pracującego w tym szkolnictwie, przez:

*Utworzenie odpowiedniej ilości stałych etatów podobnie jak w szkołach zawodowych typu zasadniczego;*

*Podniesienie stawek uposażeniowych i zabezpieczenie stałości pracy dla nauczycielstwa dochodzącego;*

*Przywrócenie płatnych wychowawstw, dyżurów, prowadzenia bibliotek szkolnych i innych zajęć pozaszkolnych;*

*Przywrócenie automatycznego awansu po każdym 3-leciu w postaci dodatkowej ilości punktów tam, gdzie zostało zniesione (m. st. Warszawa) oraz wprowadzenie tam, gdzie tego nie było;*

*Przyznanie nauczycielstwu publicznych szkół dokształcających zawodowych ulg kolejowych w tej samej wysokości z jakiej korzystają nauczyciele innych szkół publicznych;*

*Uznanie wszystkich nauczycieli pracujących w szkolnictwie dokształcającym zawodowoprzynajmniej od 3 lat, a posiadających dodatnie wyniki nauczania za posiadających całkowite kwalifikacje do nauczania w szkolnictwie dokształcającym zawodowym oraz wydanie przez Ministerstwo W. R. i O. P. odpowiednich dyplomów kwalifikacyjnych;*

*Założenie Specjalnego Instytutu Pedagogicznego dla nauczycieli szkół dokształcających i umożliwienie bezpłatnego przesłuchania wszystkich kursów pedagogicznych.*

*M. G.*

## Obozy letnie Z. N. P.

**I. WODNY OBÓZ SPORTOWO- WYPOCZYNKOWY W AUGUSTOWIE.**

W czasie od 2 do 31 lipca 1938 r. zostanie zorganizowany Wodny Obóz Sportowo - Wypoczynkowy w Augustowie.

Duży tabor wioślarski (45 kajaków i łodzi), wygodne pomieszczenie, dobra kuchnia, świetlica, zabawy i wycieczki zapewnią uczestnikom należyty wypoczynek. W planie Obozu przewidziane są:

1. *Kurs Wychowania Fizycznego.*
2. *Kolonia Wypoczynkowa.*

Warunki pobytu. Całkowity koszt pobytu w Obozie (mieszkanie zbiorowe w szkole bez pościeli, czterokrotne wyżywienie, świetlica, wycieczki i wszelkie zajęcia programowe) wynosi: dla uczestnika Kursu W. F. — 100 zł., dla uczestnika Kolonii Wypoczynkowej — 95 zł., dla dzieci do lat 8 — 45 zł., do lat 14 — 60 zł.

Zgłoszenia wraz z zadatkiem 10 zł. (bezzwrotnym i wliczonym w ogólny koszt)

Kierownikiem Obozu jest kol. Józef Kuś.

**II. KURS WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W PIWNICZNEJ.**

Kurs trwać będzie od 2 do 31 lipca 1938 r.

W programie kursu w szerokiej skali została objęta turystyka. Zostaną zorganizowane wycieczki do: Krynicy, Żegiestowa, Nowego Sącza, Szczawnicy i w Pieniny. Z miejscowych wycieczek urządzone będą na Hebaszówkę, Głębokie, Łomnicę, Piwniczą-Wieś, Rytro. Projektowane jest również za specjalną dopłatą wycieczka do Czechosłowacji.

Warunki pobytu. Mieszkanie (zbiorowe w szkole), utrzymanie, opłaty za meldunki, taksa kuracyjna itp. — 5 zł. dziennie od osoby. Opłata dzienna dla dzieci od 6 do 14 lat — 2 zł. 75 gr., dla dzieci do lat 6 — 2 zł. 20 gr.

Zgłoszenia wraz z wpisowym 10 zł.

Kierownikiem Kursu jest kol. Jerzy Michniewicz.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

— nic więcej... — tak myślał pan Władysław po wyjściu z kina przeżuwając gorzki kęs wspomnień.

II.

W tydzień jakoś później pan Władysław Trojan znalazł się niby przypadkiem na ulicy z reklamą ligi. Chciał właściwie zobaczyć wystawę z morską sosną. Dla tego drzewa bowiem od dzieciństwa żywił w sobie dużo sentymentu. Pamiętał — jak przez sen — chojniak na piaszczystym spadzie ku mokradłom. Bure pnie sosen smukłym wyrzutem ku słońcu wyprostowane, jedne w drugie gładkokore stanowiły istne naturalne maszty. Tam wśród czubków zielonych gałęzi, wśród wierzchołków ruchomych od przeciągnięć wiatru nad rozgrzanym w słońcu borem gnieździły się wrony. Ostrożne, przebiegłe ptaki, które od nieprzyjaciół z dołu chciały się odgrodzić smukłością pnia, gładkością kory i brakiem sęków. O dostaniu się do tych wierzchołków chybotliwie zdradzieckich, do gniazd przyczepionych na gałęzi marzył daleki mały chłopiec...

Ale sosny nie było. Zastąpił ją inny obraz. Zawierał prawie wszystkie rzeczy panu Władysławowi nie znane. Było to morze otwarte, złuszczone drobną falą, w której odbijała się pozłoć jakaś daleko w głąb ku widnokręgowi. Tam z tej dali płaskiej i wydłużonej jak z pieczary kończącej się ciemnią nieprzeniknioną wypełza głowonóg chmur. Rozlały się szeroko i długo, przycisnęły świat barkami duszności i wilgoci. Grożą deszczem, piorunami i wiatrem. Morze jest jeszcze spokojne ,ale w gęstej drobnej fali, która się łączy w kilka i urasta we większą, znać już jakieś napięcie przedwczesne i jakby zdenerwowanie. Nad morzem wyraźnie czuć burzę.

— Składam morzu wizytę — zażartował pogodnie pan Władysław.

Patrzy na widok coraz pilniej. I widzi, że w dalekiej czarnej głębi pod kożuchem skołtunionych chmur, na samej niejasnej linii ginącego horyzontu widać czarny punkt. Pan Władysław tak się pilnie wpatrzył w tę niejasną kropkę, jakby od jej zgadnięcia zawisło całe szczęście przyszłe jego życia. Parowiec. Płynie on ku tej jasnej poświacie, ku jaśni jakby uciekał od burzy i nawałnicy wiatrów, a swoją drogę rozkołebanej wody zakrywał kitą czarnego dymu. Wlecze się za nim zgmatwany, potargany opacznie, na końcu szeroko roztrzepany pióropusz dymu. Najpierw unosi się nad nim wąską strużką ku górze, a później rozszerza w wielki ogon ciemny bratający się z czernią nadpływających chmur.

W tej nadciągającej burzy czuć było walki żywiołów, która się zbliża. Ale tam pod oponą czarnych chmur na rozbujałej wodzie we wątłych ścianach płynącego statku tkwi życie. Młode życie ludzi. Urąga przyjściu burzy. Lekceważy jej groźę. Żyje i dąży. Na przemijającej rzeczy zbudowanej ludzkimi rękoma panuje niepodzielnie, rządzi mądrze i rozkazuje nieomylnie. Ludzie tam dążą ku czemuś. Jak ten statek dąży do padającej jaśni, do drzemiących gdzieś daleko lądów, które są również tylko etapem w dążeniu ludzi do szczęścia.

Kiedy jednego dnia ku końcowi maja pan Władysław wrócił z biura, zastał w swoim mieszkaniu chrześniaka. Puściła go przez swoje mieszkanie gospodyni. Chłopak był trochę podminowany, na twarzy znać było ślady nieprzespanych nocy — pewnie w obliczu egzaminów, które zamykały za nim jedną a otwierały drugą kartę życia. Powitał go pan Władysław nadzwyczaj serdecznie:

— Jak się masz, Ludwisiu! — Objął go wpół i ucałował w oczy — juześ po kłopocie... co tam u was słychać? Jak mamusia? a co dziecí? Tolek kręci swoje maszyny? Cóżeś tak łobuzie późno przyjechał?... Świadectwo masz już? Dobre?

Ale chrześniak świadectwa jeszcze nie otrzymał, bo ten moment zostawiono na uroczystość zakończenia roku szkolnego. Przyjechał tylko na skutek listu wuja mając po egzaminie czas kompletnie wolny.

Był to wysoki, dobrze zbudowany dziewiętnastoletni chłopak. W lekko ogorzałej twarzy paliły się jasne, niebieskie — „rodzinne" — jak mówiono, oczy. W nowym, na uroczystość otrzymania matury sprawionym garniturze, który odbiegał raczej zgrabna i mocna budowa ciała niż sztuka prowincjonalnego krawca — chrzestniak był trochę zażenowany serdecznością wuja, który z rozmachem posadził go na kanapie i nie czekając na odpowiedź gościa rzucił się do mycia. Jednocześnie mydląc twarz i nacierając twarz wodą mówił nieustannie:

— Pewnieś głodny. Zaraz pójdziemy co zjeść. I zobaczymy miasto. Ale Warszawa teraz nie te... gorąco, kurz — duszno. Asfalt pacnie, benzyna dusi. Dawno byłeś w Warszawie?... W piątej? — to już ze trzy lata. Kawał czasu, mój kochany... Myłeś się już ty?

Wyszli po chwilce przygotowań. Z Placu Teatralnego doszli do Miodowej i skręcili na Krakowskie Przedmieście. Ulice były wyludnione. Czerwcowy gorąc powypędzał ludzi na wsie, za miasto. Pozostali tylko ci, którzy musieli. Autobusy prawie puste. Przechodnie nieliczni. Rozmawiają leniwo. Jakiś pan przechodząc koło nich mimo wszystko leniwie coś nucił. Panie (rzadkie zresztą) w kolorowych fularach jak tropikalne motyle. Upał rozgrzewa równy, czarny asfalt, jezdni, kamienie chodników i bije duszným oparem w twarze. Warszawskie lato panuje nad ulicami, domami i ludźmi.

Zdjęli kapelusze i posuwali się wolno. Pan Władysław nieznacznie obserwował siostrzeńca z pod oka. Nie widział w nim nic z pustoty młodocianego wieku, nic z próżnej brawury młodzieńczej.. Chłopak był raczej spokojny. Obserwował wszystko z zajęciem, ale bez jaskrawej ciekawości.

Pan Władysław doprowadził go do Alei i tam na ocienionym tarasie restauracji zjedli obfity i — jak na skrupulatne sumienie oszczędzającego urzędnika — drogi obiad.

Gość zabawił dni cztery. Przez ten czas uprzejmy gospodarz wprost rujnował się na przyjęcia, zabawy i uciechy kuzyna. Zaraz pierwszego dnia po południu objechał z nim Warszawę taksówką, nie mijając i Nalewek. Wieczorem zaś nie bacząc nawet na ewentualne zmęczenie gościa podróżą pokazał mu spacerowisko w Alejach Ujazdowskich, gdzie tłumy elegancko ubranych kobiet przemaszerowywały barwnymi falangami. Chciał krewniaka olśnić stolicą.

— Warszawa swoje znaczy — szeptał w duszy.

Rano przed pójściem do biura, kiedy chrzestniak jeszcze leżał w łóżku ,pan Władysław układał porządek dnia. Zwykle na przedpołudnia do samotnych wycieczek dawał parki i odległe, nowoczesnie zabudowane peryferie miasta. Na popołudnie zaś zostawiał sakramentalny obiad spożywany w eleganckim lokalu w coraz to innej części miasta oraz ciągnął młodzieńca to do teatru, to do opery.

Raz rzekł mu:

— Waltera znasz? A Pogorzelską?

I wziął go na rewię.

W ten sposób przepędził z kuzynem dni cztery. Pokazywał mu coraz to inne świetności miasta, wynapdywał coraz to inne niespodzianki a w przeddzień nawet — pożal się Boże! — zaprowadził go do jakiejś nocnej tancbudy.

*(D. c. nastąpi).*

# Memoriał Związku Polaków
## do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy

*Przedstawicielstwo ludności polskiej w iNemczech złożyło na ręce ministra spraw wewnętrznych Fricka, obszerny memoriał, w sprawie położenia ludności polskiej po 5 listopada 1937.*

*Memoriał stwierdza, że położenie ludności polskiej po deklaracjach mniejszościowych nie tylko nie uległo poprawie, lecz przeciwnie znacznie się pogorszyło. Trudności życiowe ludności polskiej są spowodowane stosowaniem norm prawnych, które w wykonaniu administracji, jak również władz partyjnych, przybierają formy szeroko stosowanych utrudnień, represyj i szykan we wszystkich dziedzinach życia ,co stoi w jawnej sprzeczności z duchem deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937.*

*W związku z tym Związek Polaków w Niemczech, jako przedstawicielstwo ludności polskiej w Niemczech zwrócił się dnia 2 czerwca 1938 do min. Fricka o wydanie stosownych zarządzeń.*

*Spokojny i poważny ton memoriału oraz druzgocąca wymowa treści wywołała wielki ewrażenie.*

*Uważamy za niezbędne dokładniej zapoznać czytelników z położeniem ludności polskiej w Niemczech i dlatego podajemy memoriał w obszerniejszym streszczeniu.*

„Jako przedstawicielstwo ludności polskiej w Niemczech czujemy się spowodowani przedstawić Panu Ministrowi, jako właściwemu w sprawach narodowościowych ministrowi Rzeszy, co następuje:

Od chwili deklaracji Rządu Rzeszy w dniu 5 listopada 1937 r., położenie ludności polskiej w Rzeszy nie polepszyło się. Stan poprzedni nie tylko pozostał, ale położenie ludności polskiej przeciwnie znacznie się pogorszyło.

W DZIEDZINIE SZKOLNICTWA

udzielono coprawda po długoletnim czekaniu zezwolenia na otwarcie Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie i Gimnazjum to dnia 10 listopada 193 7r. zostało otwarte.

Poza tym jednak dotąd jeszcze nie zostało udzielone zezwolenie policji budowlanej na budowę Polskiego Liceum Żeńskiego w Raciborzu, Śląsk Opolski. Ponieważ zaś chodzi tu o jedyny wyższy zakład naukowy dla polskiej młodzieży żeńskiej w Rzeszy, rodzice polscy, jak dotąd, tak i nadal są zmuszeni — z powodu odmownego stanowiska władz — wysyłać córki swoje do odpowiedniej szkoły w Polsce, jeżeli pragną zapewnić im wyższe wykształcenie w duchu własnej kultury. Tutaj jednak natrafiają znowu na trudności ze strony władz, i to o tyle, że według rozporządzeń wymagane jest u dzieci w wieku szkolnym zezwolenie Ministra Wychowania Rzeszy do uczęszczania do szkół zagranicą, wnioski zaś o zezwolenie załatwiane są ze znaczną zwłoką albo nawet całkowicie odmowne. Dochodzą do tego trudności paszportowe, gdyż paszporty względnie u dzieci poniżej lat 15 wykazy dziecięce, wystawia się tylko na krótki okres czasu ,częstokroć nawet tylko na miesiąc, a niemieckie władze konsularne w Polsce odmawiały dotąd przedłużenia ważności paszportu.

Szkolnictwo polskie zwalczane jest dalej przez to, iż rodzice polscy, którzy posyłają dzieci swoje do szkół polskich albo polskich przedszkoli nie otrzymują żadnych zapomóg dla dzieci, za wyjątkiem nielicznych pojedyńczych wypadków, w których uzyskane zostały zapomogi także dopiero po długotrwałych zażaleniach. To samo dotyczy także pomocy zimowej i innego rodzaju wsparć oraz pracy. Zauważono natomiast, że polscy rodzice wtedy uzyskują wymienione wsparcia, skoro odbiorą dzieci swoje ze szkoły polskiej i oddadzą je do szkoły niemieckiej; rodzice otrzymują dalej zapomogę dla dzieci wtedy, posyłają je do niemieckich zakładów naukowych przy równym albo nawet lepszym położeniu gospodarczym. Wnioski rodziców polskich o przyznawanie zapomóg dla dzieci i innych wparć są załatwiane też w ogólności z widoczną zwłoką, tak że zniechęceni w wielu wypadkach zdecydowali się wreszcie odebrać dzieci z polskiego szkolnictwa.

Rodzice polscy, którzy oddali dzieci swoje do Polskiego Gimnazjum, poddawani byli także w ostatnich czasach policyjnym i innym urzędowym przesłuchom, które w ogólności działają na ludność polską zastraszająco i utrudniają jej swobodną działalność w zakresie własnej kultury.

NAUCZYCIELSTWO POLSKIE.

Przyciąganie polskich nauczycieli z Polski podlega przede wszystkim trudnościom natury dewizowo-prawnej. Nauczycielom polskim, pochodzącym z Niemiec w licznych wypadkach zostało odebrane bez rzeczowych uzasadnień zezwolenie nauczania, a wnioski o powtórne udzielenie zezwolenia zostały uwzględnione tylko w bardzo nielicznych wypadkach, tak że regularność nauki szkolnej w szkołach polskich wskutek braku nauczycieli nie jest zapewniona; dochodzi tu, że polski wydział przy Akademii nauczycielskiej w Bytomiu, Śl. Op., zostanie z końcem semestru letniego urzędowo zamknięty, przez co ludność polska w Niemczech zostanie pozbawiona jedynej instytucji kształcenia swego narybku nauczycielskiego na terenie Rzeszy Niemieckiej. W ten więc sposób narybek nauczycielski ludności polskiej w Rzeszy okazuje się mocno narażony na straty; polskim nauczycielom, którzy posiadają obywatelstwo niemieckie i zamieszkali są w Rzeszy Niemieckiej, a wykształcenie uzyskali na polskich Seminariach nauczycielskich odmawia się ostatnio zezwolenia na nauczanie Z jak wielkimi trudnościami o charakterze miejscowym muszą nauczyciele polscy w działalności swej walczyć, można wnioskować z takich wypadków, jak na przykład ten, że nauczycielowi szkoły powszechnej odmawia się w restauracjach podawania po-[illegible]

Dla maturzystów polskich jest wybór i dostęp do uniwersytetu w niektórych miastach częściowo bardzo utrudniony. Ostatnio otrzymują oni także legitymacje studenckie i zeszyty studiów w żółtym kolorze. W ten sposób są postawieni w obcowaniu i w życiu towarzyskim na tym samym poziomie, co studenci żydzi, którzy otrzymują legitymacje studenckie i zeszyty studiów w tym samym kolorze. Przez to zaś studenci polscy natrafiają na poważne trudności w życiu codziennym.

UTRUDNIENIA GOSPODARCZE.

Podobnie *w dziedzinie gospodarczej* nie daje się zauważyć żadna poprawa położenia ludności polskiej w Niemczech. Udzielono wprawdzie Związkowi Spółdzielni Polskich w Niemczech T. z. z siedzibą w Opolu Śl.Op. prawa rewizyjnego na czas nieograniczony, jednakże to prawo rewizyjne nie posiada ważności w stosunku do Banku Robotników w Bochum (Westfalia), należącego do Spółdzielni Polskich w Niemczech. Minister Gospodarki odmówił podania powodów odmowy. W stosunku do polskich banków i polskich spółdzielni rolniczych prowadzi się ze strony niemieckiej, nawet w instytucjach urzędowych, bojkot. Urzędnicy państwowi byli często wzywani do podpisania przedłożonego oświadczenia, przez które zobowiązali się do wystąpienia z polskich banków i spółdzielni, wymówienia i wycofania z nich swych wkładów względnie zapłacenia swych długów, — na co oddano ze strony niemieckiej potrzebne kwoty do dyspozycji — oraz zerwania w ogóle jakichkolwiek kontaktów z polskimi instytucjami i podania dowodów ,że tak się stało.

TRUDNOŚCI W PRACY.

Także *w dziedzinie pracy* są członkowie ludności polskiej w Niemczech upośledzeni. Z jednej strony są oni wolni od członkostwa niemieckich organizacyj narodowych jak na przykład Niemieckiego Frontu Pracy, z drugiej jednak strony Polak tylko z trudnością otrzyma pracę, jeżeli nie należy do Niemieckiego Frontu Pracy. W ten sposób członkowie ludności polskiej w Rzeszy są gospodarczo zmuszeni wbrew swemu przekonaniu narodowemu należeć do Niemieckiego Frontu Pracy. Zazwyczaj już regulaminy przedsiębiorstw głoszą, że pracobiorcą w przedsiębiorstwie może być tylko członek Niemieckiego Frontu Pracy. Władze jednak na interwencje oświadczyły, że nie leży w ich mocy ingerować w sprawy wewnętrzne przedsiębiorstw. Wynikiem nienależenia do Niemieckiego Frontu Pracy było wtedy zawsze zwolnienie z pracy; w najlepszym razie następowało przesiedlenie na miejsce mniej dobrze płatne. W wielu wypadkach wystarcza przyznanie się do narodowości polskiej, aby utracić u niemieckiego pracodawcy pracę.

USTAWA O ZAGRODACH DZIEDZICZNYCH RZESZY.

Przepisy ustawy o zagrodach dziedzicznych Rzeszy, stojące w sprzeczności z polskim zwyczajem dziedziczenia, utrudniają w poważnej mierze dotychczasowy od setek lat trwający naturalny rozwój polskiego stanu chłopskiego. Między innymi uniemożliwia się ustępującym spadkobiercom utrzymanie ziemi. Są oni zmuszeni wędrować w dal, przeważnie do wielkich miast, aby znaleźć tam pracę. I, chcąc dojść do celu, bardzo często są zmuszeni przystąpić do Niemieckiego Frontu Pracy i innych organizacyj narodowych, tak że zarówno oni, jak i ich rodziny nierzadko są dla polskiej narodowości z czasem straceni. Poza zagrodą dziedziczną członkowi polskiej ludności w Niemczech jest również niemożliwe uzyskanie ziemi. Odnośne kontrakty, przewłaszczenia, kupna lub dzierżawy, nawet z ojca na syna, w całości nie znajdują potwierdzenia ,a to na podstawie rozporządzenia o obrocie ziemią (Grundstücksverkehrsbekanntmachung) i ustawy „o zabezpieczeniu granic Rzeszy i odwecie" (Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenzen und uber Vergeltungsmassnahmen).

ŻYCIE PUBLICZNE.

Zarówno w gminie, jak i w innych instytucjach o charakterze publiczno-prawnym, jako też przedstawicielstwach obywatelskich: stanowych, gospodarczych nie bierze ludność polska w Niemczech udziału, ponieważ nie ma ona do nich dostępu z prawem zastępstwa i głosu.

Z powodu używania polskiego języka ojczystego w stosunkach osobistych, a nawet także w gronie rodziny członkowie ludności polskiej w Rzeszy byli niejednokrotnie narażeni na osobiste upośledzenia ze strony niemieckiej.

W stosunkach z władzamy język polski praktycznie nie jest w ogóle dopuszczony, jakkolwiek byłoby to teoretycznie — według ustawodawstwa — możliwe.

W wojsku zostały członkom ludności polskiej w Rzeszy niejednokrotnie rozdzielane do podpisania formularze, według których zabrania się im rozmawiania po polsku w czasie pozasłużbowym i brania udziału w czasie urlopu w polskich imprezach.

Jak przedtem, tak i nadal polskie nazwy miejscowości zamienia się urzędowo na formę niemiecką, przez co prastare wartości kulturalne Narodu Polskiego, które wyrażają się też w polskich nazwach miejscowości, są zniszczone. Polskie modlitwy i napisy na kapliczkach przydrożnych i Bożych Mękach usuwa się.

ŻYCIE STOWARZYSZEŃ POLSKICH.

Władze policyjne żądają wydania wykazów członków, meldowania i zezwolenia na zebrania członkowskie i na inne imprezy towarzystw, a także dokonują kontroli imprez tych stowarzyszeń same przez wysyłanie urzędników. Do czego dochodzi, poznać można z tego, iż na przykład nawet już na walnym zebraniu pewnego Banku Ludowego, a więc o charakterze czysto gospodarczym, zjawili się urzędnicy policji i do końca byli na zebraniu obecni.

Zdarzyło się też już często, że odbywały się rewizje domowe u członków zarządu polskich towarzystw. Cały materiał, należący do towarzystwa, obłożono aresztem, przy czym chodziło bodaj głównie o spisy członków towarzystwa; tygodniami całymi przytrzymywała policja przedmioty, należące do towarzystwa, przez co działalność towarzystwa musiała doznać uszczerbku.

Biblioteki polskich towarzystw podlegają rewizjom policji, przy czym często zabiera się spisy czytelników.

Gazety polskie zwalcza się także, zwłaszcza przez wrogą działalność Bund Deutscher Osten i to przez to ,iż abonenci w najprzeróżniejszy sposób są upośledzani.

Nauczyciele żądają od dzieci przynoszenia polskich modlitewników i śpiewników, a to celem zamiany na niemieckie.

Ostatnio Urząd Tajnej Policji Państwowej żąda usunięcia wszystkich obywateli polskich ze stowarzyszeń kulturalnych ludności polskiej w Niemczech i zabrania im działalności w towarzystwach.

Wystawianie polskich sztuk teatralnych podlega pewnym utrudnieniom. Naprzykład wymaga się ze strony policji prze-

(Dokończenie na str. 8)

# Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA, DN. 19.V.

9.15 Regionalna transmisja ze Stanisławowa (przez Lwów); 12.06 Poranek symfoniczny z Teatru Małopolskiego im. Moniuszki w Stanisławowie; 13.00 O „Nocach i Dniach" — szkic literacki M. Dąbrowskiej; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Premiera słuchowiska „Pełną parą na Hong-Kong; 17.00 Sergiusz Rachmaninow Sonata na wiolonczelę i fortepian; 18.00 „Frasquita" — operetka Lehara; 21.00 Wesoła Syrena: Wariacje radiowe na temat: „Umarł Maciek umarł"; 21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekko-atletycznego Polska — Francja; 22.15 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, DN. 20.VI.

15.15 „Nie znani sprzymierzeńcy i wrogowie" — pogadanka dla dzieci; 16.00 Fragmenty z operetek i walce Jana Straussa; 16.45 „Na falach południowego Atlantyku" — felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Recital śpiewaczy Michała Zabejdy-Sumickiego; 19.00 Sonata d-moll Antoniego Stolpe (na fortepian), 19.30 „Wesoły ogród zoologiczny" — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno-muzyczna; 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" (IV audycja).

WTOREK, DN. 21.VI.

15.15 Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci; 16.00 „Wesołe migawki" — koncert rozrywkowy; 16.45 „Po pienińskich zakolach" — opowieść; 18.00 Koncert żab — pogadanka; 18.10 Utwory fortepianowe kompozytorów francuskich; 19.00 Koncert kameralny; 21. Audycja dla wsi; 22.00 Recital śpiewaczy Adi Sari.

ŚRODA, DN. 22.VI.

15.15 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci; 16.00 Zespół harmonistów K. Englera; 18.10 Recital śpiewaczy Arno Nittof; 18.55 Recital skrzypcowy Stanisława Jarzębskiego; 19.30 Z dziejów walca — koncert rozrywkowy; ;21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Audycja dla wsi; 21.10 „Chopin a polska ziemia" (I audycja); 22.05 Koncert symfoniczny.

CZWARTEK, DN. 23.VI.

15.15 „Główna wygrana" — opowiadanie dla dzieci; 16.00 „Na bałtyckim szlaku" — audycja muzyczna; 16.45 C. O. P. — reportaż St. Kuszelewskiej-Rayskiej; 18.10 Recital Sylwestra Czosnowskiego (klarnet); 18.30 „Sobótkowe ognie" — premiera słuchowiska; 19.05 Recital śpiewaczy Haliny Leskiej; 19.35 Koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi, 21.10 Filon i Laura — wieczór dawnych piosenek; 22. Koncert kameralny.

PIĄTEK, DN 24.VI.

11.20 Robert Schumann: Kwartet A-Dur op 41; 15.15 Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie — pogadanka dla dzieci; 16.00 Koncert rozrywkowy; 16.45 COP. — reportaż St. Kuszelewskiej-Rayskiej; 18.00 Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody; 18.10 Recital fortepianowy Zb. Grzybowskiego; 19.00 Koncert rozrywkowy; 19.40 „Wieczór świętojański" — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Muzyka taneczna; 22.00 Koncert symfoniczny.

SOBOTA, DN. 25.VI.

15.15 Słuchowisko dla dzieci „Mały lord"; 16.00 „Reportaż wśród gwiazd" — reportaż z płyt; 16.45 COP. — reportaż Stanisławy Kuszelewskiej-Rayskiej; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Koncert chórów nagrodzonych w Radiowym Konkursie; 19.35 Trio Lisowskich; 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą, 21.10 Audycja dla wsi; 21.10 „A w sobotę wesoło" — koncert; 22.00 Godzina niespodzianek.

# Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr 17.

*SZARADA*

*Raz - dwa* — to stróż trunku,
*Dwa - trzy*, — stróż młodzieży.
*Cały* zaś na innym czuwa posterunku.
I pilnuj bacznie jak pisać należy

— — — — — — — — — — — —

Rozwiązanie zadań z N.ru 15 „Kuriera Demokratycznego“:

*Zad. Nr 10* (rebusik literowy).

I.

Zator (za „t“ „or“)

II.

Parawan (para „wan“)

III.

Kapota („K“ po „ta“)

*Zadanie Nr 11.*

I.

Iks — Ski

II.

Dał — Ład

— — — — — — — — — — — —

Rozwiązania z tego n-ru nadsyłać należy pod adresem redakcji w Warszawie, Ś-to Krzyska 8 m. 6 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe“ w ciągu 10 dni od chwili ukazania się numeru.

— — — — — — — — — — — —

Za rozwiązanie jednego lub obu zadań z tego numeru redakcja przeznacza 2 nagrody.

Listę nagrodzonych z poprzednich działów ogłosimy w następnym numerze „Kur. Dem.“.

— — — — — — — — — — — —

*UWAGA!*

Ze względów technicznych nastąpiła przerwa w zamieszczaniu działu „Rozrywek umysłowych“. Obecnie dział ten ukaże się normalnie w każdym numerze.

— — — — — — — — — — — —

*ODPOWIEDZI.*

*1) Pieńkowski Stefan (Witków, p. Poturzyn):*

Racja! Rozwiązania dobre (tak I jak i II!). Załączone zadania nie pójdą, gdyż muszą być wykonane tuszem. Prosimy o dalsze, możliwie łatwe i pomysłowe zadania.

*2) Zenon Ugniewski (Kamionka):*

Prosimy o dokładniejszy adres oraz o pismo wyraźniejsze. Rozwiązania Pana doskonałe.

*3) Stefan Obrębski (Drążdżewo):*

Przypomnienie Sz. Pana o opłaceniu prenumeraty „Kur. Dem.“ „przesłaliśmy p. Iksińskiemu!...“ Dziękujemy.

*4) Józef Przybyłowski (Górczeniczka, p-ta Brodnica n/Drwęcą):*

Rozwiązanie zadań błędne „Było ich dwoje“ nie pójdzie z braku miejsca.

*5) Stanisław Rufern (Postawy):*

Zadanie matematyczne pójdzie. Prosimy o dalsze.

*6) Aleksander Masińkiewicz — (Mir):*

Za miły list i wyrazy uznania serdecznie dziękujemy. Prosimy o przeprowadzenie propagandy na rzecz „Kur. Dem.“ wśród swoich znajomych. Rozwiązania dobre.

*7) Jan Massjada (Kurozwęki):*

Rebusiki dobre, lecz za trudne. Prosimy o dalsze, łatwiejsze zadania. *Może innego typu?*

*DEMAR.*

## Odpowiedzi Redakcji

*Pan E. T. Stiring-Wendel, Francja.*

Będziemy bardzo radzi z odwiedzin Sz. Pana. — Kurier we Francji kosztuje 1 fr. 50 cent. miesięcznie 5 fr. Konto i sposób wpłaty podane na odwrotnej stronie. Dziękujemy za pamięć i ślemy serdeczne pozdrowienia z kraju.

*P. M. T. z Bagienka.*

Kurs odbędzie się w Kazimierzu. List przesłaliśmy do Centrali Z. N P

## Ciekawostki

*ROMANTYCZNA AMAZONKA*

Największa rzeka amerykańska słusznie nosi swoją romantyczną nazwę Amazonki, nadaną jej w r 1540 przez Franciszka de Orellana. Stoczył on w owym roku nad brzegami tej rzeki, wówczas zwanej Maranon, walkę z wojskami tubylczymi, składającymi się przeważnie z pięknych kobiet. Na ich to cześć Maranon została „przechrzczona“ na Amazonkę.

*MASŁANE DRZEWO.*

W okolicy górnej Gwinei rośnie drzewo, które daje owoce wielce poszukiwane z tego powodu, że wewnętrz nich znajduje się świetne i świeże masło, niczym ani co do wartości odżywczej ani barwy, czy zapachu nieróżniące się od masła mlecznego. Fabryki amerykańskie robią z niego margarynę

*NAJSTARSZE DRZEWO.*

Najgrubszym i najstarszym na świecie drzewem ma być podobno cedr, znajdujący się na cmentarzu Santa Maria del Tule, w małej wiosce meksykańskiej Oaxasa. Pod względem wysokości cedr ten nie przedstawia niczego nadzwyczajnego, gdyż liczy „tylko“ 45 metrów, ale pod względem grubości jest okazem naprawdę niezwykłym. Pień jego na wysokości 3 metrów ma objętość 57 metrów. Ze słojów jego można domyśleć się, że olbrzym ten liczy kilka tysięcy lat.

W Peru rośnie roślina, zwana matico, której liście przyłożone do krwawiącej rany, tamują krew.

*ŻELAZO.*

Kute żelazo było po raz pierwszy wyrabiane w Armenii około r. 1400 przed Nar. Chrystusa.

Wynaleziono nóż do operacji, który jest poruszany za pomocą fal radiowych o wysokim napięciu.

## DO CZYTELNIKÓW!

NIEKTÓRZY Z CZYTELNIKÓW OTRZYMALI NUMER 24 „KURIERA DEMOKRATYCZNEGO“ ZDEKOMPLETOWANY. — STAŁO SIĘ TO Z PRZYCZYN OD NAS NIEZALEŻNYCH, KTÓRE SPOWODOWAŁY RÓWNIEŻ OPÓŹNIENIE EKSPEDYCJI PISMA.

APELUJEMY DO CZYTELNIKÓW O SYSTEMATYCZNE WNOSZENIE PRENUMERATY *ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ, GDYŻ PISMO WYDAWANE JEST ZA PIENIĄDZE CZYTELNIKÓW.*

*KTO OPÓŹNIA WPŁATĘ RUJNUJE BYT PISMA.*

*Administracja „Kuriera Demokratycznego“*

# POD OBSTRZAŁEM PRASY

### INWALIDZTWO PSYCHICZNE WŚRÓD DEMOKRACJI.

Sytuacja demokracji w Polsce interesuje nietylko demokratów Zagadnieniu temu poświęca ostatnio trafne i nader wnikliwe uwagi płk. January Grzędziński, który stwierdza konieczność „walki o postulaty demokracji środkami pozaparlamentarnymi“.

Autor w sposób następujący formułuje swoje stanowisko:

„Do tego potrzebna jest przede wszystkim umiejętna zimna analiza środków i metod walki — a potem umiejętna i sprawna koordynacja tych środków, organizacja wspólnego wysiłku wspólnymi metodami, albo metodami właściwemi dla każdej grupy odrębnymi. Zanim to nie nastąpi „wyciągnięta dłoń będzie „zawieszoną w powietrzu“.

Zachodzi tu wielka trudność psychiczna. Nie ma ludzi uniwersalnych. Upadek wielkich partii robotniczych, stanowiących wielomilionowe nieraz siły w chwilach, gdy odebrano im możność walki parlamentarnej, przez kartkę wyborczą, przez zwykłe głosowanie, przez rozwielmożnione metody t. zw. „chałatajstwa“ t. j. zabiegów o poprawę sytuacji po przedpokojach ministrów, pochodzi głównie z załamania się na psychicznej zwrotnicy. Świetni parlamentarni przywódcy okazali się bezradnymi inwalidami, gdy im odebrano trybuny sejmowe, zwłaszcza, że i wiek osłabiał im tempo. Zabrakło demokracji wielkich „kapitanów“.

Otóż tu jest pięta Achillesowa naszej demokracji. Odczuwa się to inwalidztwo psycicznc na całym froncie — mniej znacznie na odcinku chłopskim, gdzie kierownicy, wodzowie, wybierani z dołu zmieniają się, jeśli masom wydają nie dość prężnymi, więcej zaś na odcinku robotniczym, przywiązanym do swych tradycyj, do swoich zasłużonych ludzi, do weteranów najpiękniejszych lat.

Dla tego wszystkiego [illegible] armia demokracji czeka...

Ale musi pamiętać, że bierność nie jest wcale tarczą i że nie tylko nie zapewni zwycięstwa, ale i nie obroni“.

Opinia ta zupełnie słuszna. Szkopuł polega na tym, że z takiego stwierdzenia nasuwają się logiczne wnioski dla praktycznego działania. Prowadzą one nieco dalej, niż to może zaprowadzić środowisko tych, którzy znoszą „bezradnych inwalidów“ i stawiają w przyszłości również na „bezradnych inwalidów“ zamiast postawić właśnie na „wielkich kapitanów“

Ale to już inne zagadnienie.

### POLITYKA ZAGRANICZNA.

Polityka zagraniczna naszego państwa ulega zdecydowanej krytyce, zwłaszcza w środowiskach demokratycznych.

Odnosząc się negatywnie do obecnej polityki ministra Becka i poddając poszczególne pociągnięcia tej polityki surowej ocenie, ugrupowania demokratyczne nie wytworzyły jeszcze pozytywnych i skrystalizowanych dalekowzrocznych tez, których ma się na tle zmienionych stosunków ostatnich lat trzymać polityka zagraniczna Polski. Zawsze to łatwiej jest wytykać błędy niż dawać pozytywne zalecenia.

Ostatnio „Sygnały“ z okazji omawiania koncepcji słowiańskich generała Żeligowskiego piszą bardzo słusznie o zadaniach demokracji w polityce zagranicznej:

„Dziś polski obóz demokratyczny nie ma jeszcze własnej dalekowzrocznej myśli w polityce zagranicznej. Oparcie o wielkie demokracje Zachodu — koncepcja jedynie słuszna dzisiaj, nie może wystarczyć. Bo wyobraźmy sobie rzecz dość nieprawdopodobną, ale jednak możliwą, że wielkie demokracje Zachodu przestają być demokracjami, przekształcają się w totalistycznie rządzone państwa o tendencjach agresywnych. Wszystkie albo jedna z nich. Wyobraźmy sobie ewentualność inną, już bardziej prawdopodobną, że w wielkich demokracjach Zachodu dochodzą do władzy przejściowo rządy klasowe grup reakcyjnych, konserwatywnych, że te rządy potrafią izolować politykę zagraniczną swych państw od wpływów mas ludowych, że potrafią sparaliżować ich wolę obrony pokoju, że wreszcie wymanewrują kompromis z państwami totalnymi, poświęcając interesy małych i słabych państw Europy Środkowej i Wschodniej. Co wtedy?

Demokracja polska, obok słusznego hasła sojuszu z wielkimi demokracjami Zachodu musi mieć swoją, bardziej dalekowzroczną koncepcję orientacji zagranicznej, która pozwoli jej w krytycznych momentach i wśród fluktuacyj w polityce europejskiej pokierować państwem zgodnie z najżywotniejszymi interesami narodu.

Czy idea słowiańska może być tą koncepcją? Zacznijmy od idei słowiańskiej w interpretacji gen Żeligowskiego. Jej punkt wyjścia wydaje się fałszywy.

Poddawszy krytyce tezy idei słowiańskich generała Żeligowskjego p. St. Wodwicz usiłuje nakreślić pozytywne wskazania na ten temat dla polityki polskiej i [illegible]

„Idea słowiańska nie może wypływać z mistyki rasowej, gdyż rasizm słowiański, podobnie jak wiele innych jest naukowym absurdem i polityczną obłudą. Idea słowiańska może opierać się tylko na realnym fakcie pewnej wspólności w ogólnej sytuacji narodów słowiańskich Europy Środkowej.

Przede wszystkim narodom słowiańskim grozi dziś wspólne śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony odrodzonego imperializmu niemieckiego i częściowo włoskiego. Po wtóre kraje słowiańskie mają przeważnie charakter agrarno - surowcowy, i stąd wyrasta łącząca je więź ekonomiczna — konieczność utworzenia wspólnego frontu przeciw ośrodkom międzynarodowego monopolistycznego kapitału, narzucającym rozpiętość między światowymi cenami produktów przemysłowych i rolnych. Ogromna większość narodów słowiańskich to chłopi i stąd płynie dalsza więź społeczno - polityczna, a przede wszystkim wbrew pozorom wspólne zainteresowanie tych narodów w przywróceniu i utrzymaniu demokracji. Wreszcie narody słowiańskie są sobie bliskie kulturalnie.

Na podstawie tych przesłanek można budować wnioski co do konkretnych form, jakie przybrać może idea słowiańska. Na pierwszym planie może to być zbliżenie kulturalne, gospodarcze i polityczne, na dalekim planie dobrowolna federacja narodów słowiańskich na płaszczyźnie równości i demokracji.

Zbliżenie polityczne narodów słowiańskich dokonać się może tylko na płaszczyźnie wzajemnej równości i demokracji. Inaczej każde zbliżenie, każda federacja musi zamienić się w panowanie silniejszego ,a cała idea słowiańska w ideologię tego czy innego imperializmu.“

### CZECHOSŁOWACJA.

Sprawa Czechosłowacji nie schodzi nadal z łamów prasy polskiej. Zainteresowanie budzą najbliższe decyzje Czechosłowacji w sprawie statutu mniejszościowego.

„*Naród i Państwo*“ omawiając te sprawy robi następujące uwagi:

*Sprawa ludności polskiej.*

„Tutaj z zadowoleniem zanotować możemy dotychczasowy wynik wyborów samorządowych, wykazujący wzrost sił polskich, mimo niesprzyjających warunków, wytwarzanych stale przez władze i społeczeństwo czeskie;

*Zagadnienie niemieckie.*

Rozwój tego zagadnienia w myśl obecnych oficjalnych planów czeskich ma pójść po linii z naszego punktu widzenia raczej niebezpiecznej, to jest po linii stopniowej i daleko idącej kapitulacji władz czeskich w stosunku do politycznych celów niemieckich. W rezultacie może, a bodajże musi, doprowadzić to do stanu, przy którym ocalone zostaną *pozory* niezależności Państwa Czeskiego, przy istotnym wytworzeniu warunków całkowitego uzależnienia od Trzeciej Rzeszy. Państwo, które odda w ręce mniejszości narodowej, będącej wyraźną reprezentacją interesów imperialistycznych potężnego sąsiada, 22% władzy w całym terytorium, 33% władzy w centralnym orodku decyzji, jakim jest obszar samych Czech, wreszcie od 70 do 100% władzy na terytoriach, mieszczących główne orodki przemysłu wojenego — może zachować niezależność formalną, nie zachowa niezależności faktycznej.

Ta podstawowa prawda dzisiejszego położenia Państwa Czeskiego jest szczególnie przykra i bolesna. Nie mniej jednak jest ona wysoce realna. Z naszego punktu widzenia, podobnie jak z punktu widzenia Francji, czy Anglii, prawda ta jest bodajże donioślejsza i istotniejsza w swym znaczeniu, niżeli jakikolwiek inny moment dzisiejszej sytuacji politycznej w tej części Europy.“

My, Polacy, mamy nad czym zastanawiać się i nad czym myśleć, by nie spóźnić się z pewnymi decyzjami, jak to miało miejsce w wieku osiemnastym.

*Marian Trzciński.*

### EKONOMIA

**To niesłychane, człowieku! W ciągu jednego dnia wypijasz 25 butelek piwa! Oblicz, ileś pieniędzy na to straciłl**

**Ale zapominasz, że część mi się z tego wróci.** Jak to? A no tak, bo jutro dostanę **zwrot zastawu za butelki!**

## Memoriał Związku Polaków do Min. Spr. Wewn. Rzeszy

(Dokończenie ze str. 7)

kładania każdorazowej polskiej sztuki teatralnej przy meldowaniu na policji a udzielenie zezwolenia na wystawienie jej uzależnia się od przedłożenia niemieckiego tłumaczenia. Wymaga się tak samo podania osób, biorących udział w przedstawieniach amatorskich. Policja odmówiła też już niejednokrotnie zezwolenia na wystawienie polskiego przedstawienia.

Na podstawie powyższych wywodów dotyczących tylko najważniejszych dziedzin, okazuje się, ze położenie ludności polskiej w Rzeszy Niemieckiej nie da się uzgodnić z deklaracją Rządu Rzeszy Niemieckiej z dnia 5 listopada 1937 r.

Zwracamy się do Pana Ministra z prośbą, ażeby zechciał podjąć odpowiednie kroki.

Zechce Pan, Panie Ministrze, przyjąć wyrazy naszego najgłębszego szacunku.

*Dr Jan Kaczmarek*
Kierownik Naczelny.“.

Podaliśmy tu w obszernym streszczeniu memoriał Związku Polaków do Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej. Memoriał ten świadczy dobitnie o tym, jak Niemcy zamierzają realizować układy nie narzucone przemocą, ale własnowolnie, już za Hitlera podpisane. Dlatego tu w kraju, musimy mieć oczy na wszystko otwarte. Musimy wiedzieć, do czego to zmierza. Czytelnicy nasi rozsiani po kraju i spotykający się zapewne z warunkami pracy mniejszości niemieckiej w Polsce, będą mieli okazję porównania właśnie tych warunków z warunkami mniejszości niemieckiej u nas i zwrócenia może przy okazji uwagi jak w niemieckim rozumieniu wyglądają prawa wzajemności, prawa tolerancji narodowościowej. *M. T.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom“ 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr.
zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom“ 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

„Drukarnia Lekarska“, Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75